Nr. 49. Lwów — Wtorek dnia 2 Marca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 5 „
tłustym garmondem po . . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Symplicyusza | Lwa pap. rym.
Jutro: Popiel. Kunegundy | Archyppa

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 49
Zachód „ „ 5 „ 38

Długość dnia g. 10 m. 49
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny

Lwów 1 marca.

Jenerał Orżewski, wielkorządzca na Litwie, który w dzikiem pastwieniu się nad ludnością polską i katolicką prześcignął nawet Kochanowa, ciężko zaniemógł. Już od miesiąca nie opuszcza łoża, lecz z początku mniemano, że cierpi na zwykłe skutki nadużyć i nie przypuszczano nic poważnego, potem jednak poczęto wzywać do niego zaskomitości lekarskie z Petersburga i Moskwy, w końcu zaś teraz powołano wrocławskiego profesora Mikulicza, który orzekł, że potrzebna była jakaś operacya, ale na nią już zapóźno, gdyż wskutek rozwoju choroby stała się niewykonalną, a gdyby się nawet udała, nie polepszy stanu choroby. Donoszą o tem petersburskie dzienniki bez żadnych uwag, jeden tylko *Świet* woła z goryczą, że oto całkiem niepotrzebnie może się narzuci konieczność szukania nowego wielkorządzcy dla Litwy, a będzie to trudność nielada, bo gdzie się znajdzie drugi taki krzewiciel prawosławia! Jednak, naszem zdaniem, nie krzewił on wschodniego wyznania, tylko tępił katolickie, nie troszcząc się o to, że na duchowem pastwowiu, które tworzył, wyrastają chwasty trujące. Co komu szkodziły śpiewy pogrzebowe i zapalone świece w rękach ludzi, idących za trumną? A jednak on tylko przy katolickich pogrzebach zakazał śpiewów, świateł i głośnego odmawiania modlitwy przez księdza. W tem rozporządzeniu, wydanem 14 października 1894 r pod l. 1610, zapomniał on dodać, że i muzyki nie wolno mieć przy pogrzebach, ale gdy chłop z kowieńskiego Kasputis pochował ojca z muzyką, Orżewski ukarał go bez sądu więzieniem, muzykantów aresztem gminnym, a miejscowego księdza Zebrysa grzywną stu rubli (rezolucya z 6 sierpnia 95, l. 10148). Dążył on do tego, aby katolickie pogrzeby przemykały się przez miasto lub wieś cicho i prędko, jakby się wstydząc i kryjąc, bo liczył na to, że prości ludzie odstrychną się od tak pomiatanego wyznania. Kochanow ułożył był spis dni uroczystych, w których wolno było odbyć procesyę wewnątrz kościoła, a tam, gdzie nie ma w gminie cerkwi, to i zewnątrz jego, wszelako nie dalej, jak za ogrodzeniem. Orżewski co roku przeglądał ów spis i zawsze wykreślał z niego parę dni uroczystych i tak w końcu doprowadził do tego, że w wielu miejscowościach nigdy nie wolno było odbyć procesyi. Niedługo przed krożańską rzezią, której był sprawcą, polecił policyi wiejskiej przekonać (wrazumit') księży, iż litanie i śpiewy w kościołach powinny być o tyle tylko głośne, żeby nie słyszano ich zewnątrz świątyni. Na bicie w dzwony kazał brać pozwolenie w policyi. Jednocześnie samowolnie nakazywał Polakom wyzbywać się nieruchomej własności wiejskiej lub miejskiej, ilekroć chciał aby ta własność przeszła w ręce wskazanej przezeń osoby. Robiło się to tak bez żadnej ceremonii, że naprzykład wysłany z Petersburga na śledztwo w sprawie krożańskiej książe Kantakuzene otrzymał darmo wioskę, mającą prawowitego właściciela Polaka, i oczywiście nie robiąc śledztwa, wrócił do Petersburga, lecz przypadkowo dowiedział się o tem Aleksander III. Wymierzony jego ręką policzek Kantakuzenowi, który zaraz potem się otruł — był epilogiem tej sprawy.

Czyż taki wielkorządzca naprawdę może być uważany za niezbędnego na Litwie, za krzewiciela czegobądź pożytecznego dla państwa, dla dynastyi, albo wreszcie dla rządu? Z punktu widzenia rosyjskich i prawosławnych interesów, człowiek ten musi być uznany za szkodliwego, jako ciemięzca cichej ludności, która pragnie tylko spokoju i poszanowania praw.

Dokonany na Litwie spis mieszkańców był tak samo fałszywy, jak w Lubelskiem i Siedleckiem, ale to już nie jest winą Orżewskiego, albowiem okazuje się z poufnych aktów nadprokuratora synodu (z 23 września 96. L. 5735) samego synodu (z 21 października 96. L 5325) i protokołu posiedzenia komisyi centralnej przy ministeryum spraw wewnętrznych dnia 6 lipca r. p., że chwilowy zastępca hr. Szuwałowa, p. Petrow zwrócił uwagę ministra „na nieporozumienia, jakie mogą wyniknąć z tego, że byli unici jeszcze nie rozumieją swego politycznego i religijnego charakteru, w skutek czego ta ludność jeszcze nie może sama orzekać o swych wyznaniowych stosunkach“. Po skomunikowaniu się nadprokuratora synodu, samego synodu i ministeryum w tej sprawie, członek komisyi centralnej radzca tajny Zinczenko referował, aby ludność wątpliwa pod względem narodowym i wyznaniowym całkiem nie była pytana o jej religię i pochodzenie, lecz żeby rubryki odpowiednie były potem wypełnione przez urzędników w porozumieniu z miejscowem prawosławnem duchowieństwem. Dano o tem znać poufnie synodowi, ten zaś okólnikiem z 12 listopada 96. L. 5958 zawiadomił archiereiów o takiem postanowieniu, a oni zakomunikowali je popom. Tak spełniono wolę carską, oznajmioną publicznym ukazem, w którym powiedziano, że nie powodując się żadnymi zgoła ubocznymi względami, ludność obowiązana jest sama podać o sobie tylko szczerą prawdę, a władza nie ma prawa ani nacisku wywierać, ani podanych szczegółów zmieniać.

Dopiero dziś, a najdalej jutro, mocarstwa, popierając ultimatum rosyjskie, wręczą gabinetowi ateńskiemu notę, na którą on będzie musiał bez zwłoki odpowiedzieć, zatem już niedługo pozostanie zagadką, jak ta odpowiedź będzie brzmiała. Ostatnia wiadomość o rezygnacyi rządu ateńskiego pochodzi z piątkowego wieczora; późniejsze doniesienia głoszą, że w Grecyi wziął górę prąd wojowniczy i zapanowała niepodzielnie skłonność do stawiania czoła już nie Turcyi, ale co najmniej czterem wielkim mocarstwom. Te doniesienia są bardzo obfite; mówią one o gromadzeniu się wojsk na granicy tureckiej, o sześciu milionach drachm (franków), złożonych rządowi jednego dnia przez rozsianych po Europie kupców i bankierów greckich, o przyrzeczeniu ich dać choćby dziesięć razy tyle, o postanowieniu abdykacyjnem króla Jerzego, jeżeli mocarstwa przystąpią do wykonania swej groźby, — dalej o tem, że w Macedonii już się rozniecа ogień powstańczy, bo wtargnęły tam liczne i dobrze uzbrojone bandy greckie, dowodzone przez doświadczonych oficerów i podoficerów — i że zarówno Bułgarya jak Serbia potajemnie się przygotowują do udziału w tej walce na gruncie macedońskim, role zaś swoje ostatecznie ułożą dziś, w Sofii, dokąd zawita król Aleksander serbski. Wedle tych samych doniesień, Turcya z energią niespodziewaną i prawie niemożliwą w jej położeniu już postawiła 150 tysięcy wojska, skierowawszy 40 tysięcy ku granicy greckiej, 50 — ku serbskiej, a 70 nad bułgarską, lecz nie poprzestając na tem bierze jeszcze po dwa bataliony z każdej brygady w okręgach korpuśnych mniejszo-azyatyckich, mianowicie z Brussy, Trebizondy, Angory i Smyrny — i te bataliony przewozi na statkach prywatnych, kaikach, żaglowcach, słowem, na jakim bądź okręciku, który zdoła zarekwirować. Oprócz żołnierzy, ma podostatkiem wszelkiej amunicyi i żywności, bo z fanatyzmu muzułmańskiego, który rozgorzał, wyrodziła się taka ofiarność, iż każdy islamita oddaje wszystko, co ma. Słowem, czyni się cud w Turcyi! Wreszcie są jeszcze takie doniesienia, że komendanci okrętów europejskich pod Kretą wezwali pułkownika Vassosa, aby zaniechał wszelkich działań i gotował się do opuszczenia wyspy, gdyż w przeciwnym razie połapią statki greckie i zatopią je, a on odrzekł, że niech robią, co chcą, on zaś spełni tylko rozkaz swego króla. Wreszcie jeszcze jedna wiadomość, niezgoda z poprzednią, oznajmia, że okręty angielskie i włoskie pozwoliły statkom greckim dowieźć na Kretę wielkie zapasy żywności.

Jedne z tych doniesień mogą być zupełnie prawdziwe — i do takich zaliczany wiadomości o usiłowaniach mobilizacyjnych, bo kiedy grozi pożar, któż zaniedba pogotowia. Jest niezawodnie przesada w opowieściach o nadzwyczajnej energii tureckiej, ale to naturalne, że Porta się zbroi, a więc że czyni to i Grecya, a Serbia i Bułgarya chcą być przygotowane na wszelki wypadek. Prawdopodobne jest także, iż w Atenach zapanowało wzburzenie uczuć ludowych i że gniew na mocarstwa zachęca do oporu. Jednakże w ciągu paru dni pewnie wypali się w Grekach oburzenie i z jego popiołów wychyli się rozsądek. Przecież blokada portów, choćby bez ostrzeliwania ich, będzie klęską dla Grecyi. W r 1886ym, kiedy Bułgarya zabierała Rumelię, a rząd ateński, pragnąc kompensaty, zagroził Turcyi wojną, mocarstwa wzięły w blokadę Pireus i to wystarczyło do uspokojenia Grecyi. Na czele rządu stał wówczas ten sam, co dziś, Delyannis, który stawiał się bardzo ostro, ale w końcu podał się do dymisyi i rzecz była skończona. I teraz nie może być inaczej, skoro zamierzono blokować nietylko Pireus, ale i mniejsze porty greckie, Patras, Korynt, Nauplię. A blokada — to ogłodzenie Aten i zrujnowanie Pireusu, który jest jedynym w Grecyi przemysłowym punktem, miastem 35-tysięcznem, pełnem przędzalń jedwabiów, garbarń, rafineryj i wszelkich składów. Sądzimy tedy, że wkrótce w telegramach czytelnicy znajdą doniesienie o poddaniu się Grecyi woli mocarstw.

Lecz tu powstaje inne pytanie: ile jest tych mocarstw, czy wszystkie sześć wielkich, czy tylko cztery, a Włochy i Anglia trochę inne zajmują stanowisko? Ultimatum rosyjskie, wystosowane do Grecyi, o nich nie wspomina. Jedni powiadają, że nie wspomina dlatego, iż z Londynu i Rzymu nie zdążyła nadejść do Petersburga odpowiedź na zapytanie co do ultimatum, a rząd rosyjski czekać nie chciał, wnet jednak potem ta odpowiedź, zgadzająca się na ultimatum, nadeszła, a zatem wszystkie mocarstwa są jednej myśli. Natomiast inni utrzymują, że przedewszystkiem w Londynie, a za nim i we włoskiej stolicy skrzywiono się na ultimatum, jako na wystąpienie jednostronne. Jak wiadomo, Salisbury proponował, aby równocześnie zażądano od Turcyi i od Grecyi wycofania wojsk z Krety. Tymczasem ultimatum żąda ustąpienia tylko Greków, a zostawia Turków, ci zaś oczywiście zaczną rznąć chrześcijan, czemu mocarstwa nie zapobiegną, bo nie mają pod ręką dostatecznej siły do obsadzenia całej wyspy. Rosyjski organ, wydawany po francusku w Paryżu, *Nord* oświadcza, iż podobne obawy są płonne, bo sułtan pewnie się domyślił, że eskadry europejskie, które nie wahały się bombardować obozu powstańców kreteńskich, nie zawahają się ani chwili zbombardować Turków na Krecie i gdzieindziej. Kogoż jednak takie oświadczenie może uspokoić? Przecież sułtan nie jest panem swoich baszybuzuków, a tembardziej wszystkich fanatyków. W jego własnej stolicy były rzezie. Oprócz tego, w Londynie podobno doznano takiego wrażenia, iż zmartwychwstał związek trójcesarski, który mając na postronku Francyę, postąpił w tym wypadku dyktatorsko, a więc, jeśli mu się powiedzie, może to powtórzyć przy okoliczności ważniejszej dla Anglii. Zatrwożono się o Egipt, bo rozumowano tak, że jeśli Francya poszła ręka w rękę z Niemcami i Austryą dla przeprowadzenia wniosku cesarza Wilhelma, zaostrzonego tylko przez Rosyą, to widocznie ma jakieś piękne nadzieje.

Uwzględniając te angielskie trwogi, może istniejące tylko w wyobraźni korespondentów dziennikarskich, przypuszczają niektóre niemieckie pisma, że Anglia zajmie stanowisko „uważnego odosobnienia“, i albo zachęci Grecyę do oporu, albo jej poradzi teraz się poddać, aby wkrótce potem, przy pierwszej dobrej sposobności, zacząć znowu tę samą historyę — z lepszym skutkiem.

Zanotowaliśmy te wszystkie mniemania dlatego, że one wskazują jak głęboko jest zakorzeniona niewiara w zgodność mocarstw. Może i tę kwestyą wyświetlą dzisiejsze telegramy. Na zakończenie musimy dodać, że aby osłabić przykre wrażenie, jakie w Anglii i Włoszech sprawiło ostre, dyktatorskie wystąpienie Rosyi, zapowiadające przytem z góry, iż cztery mocarstwa nie będą czekały na dwa (Anglią i Włochy), lecz same rozprawią się z Grecyą, oświadczono w półurzędowych dziennikach, iż wystąpienie Rosyi w gruncie rzeczy nie było ani ostre, ani dyktatorskie, lecz tylko literackie opracowanie telegramu do dzienników o tem wystąpieniu wypadło tak surowo.

Po 30 latach.

Piszą nam z Wiednia 28 lutego:

Rok 1867 jest kolebką tegoczesnego ustroju konstytucyjnego całej monarchii, opartego na ugodzie z Węgrami, jakoteż konstytucyi każdej jej połowicy. Począwszy od stycznia aż do ostatniego grudnia b. r, niemal każdy miesiąc zawiera datę, tworzącą 30-letni jubileusz jednego z ważnych wypadków, które razem złożyły się na zbudowanie podwalin istniejącej organizacyi konstytucyjnej Austro-Węgier.

Dla nas jedną z najciekawszych dat takich jest 2 marzec r. 1867, którego to dnia znaną uchwałą sejmową w sprawie obesłania Rady państwa „zwyczajnej“ bez protestu i bez prawno-politycznych zastrzeżeń polityka polska w Austryi wstąpiła na tory pracy dodatniej, praktycznej, obfitej w świetne owoce tak dla kraju, jak dla monarchii. Zwrotów takich nie podobna słusznie ocenić w chwili, gdy się dokonywują. Uchwała owa na razie w całej prasie wywołała najniekorzystniejsze sądy, rekryminacye, złowrogie wróżby, i to nie tylko krytyków i opozycyonistów z rzemiosła, ale także najpoważniejszych patryotów, jak śp. Szujskiego*). Gdy jednak dziś po 30 latach rozważamy skutki owego zwrotu, a zwłaszcza pomyślne skonsolidowanie monarchii, co tak znacznie ułatwiła uchwała sejmu galicyjskiego z 2 marca r. 1867, i gdy nadto uwzględnimy, że nie ziściło się żadne z pessymistycznych przewidywań, które z niej wysnuwano na razie, — natenczas sąd objektywny, oparty już nie na domysłach, lecz na dokonanych faktach, wypadnie całkiem inaczej.

Jak wiadomo, nadana w lutym 1861 roku całej monarchii konstytucya, została „zawieszona“ we wrześniu r. 1865 przez nowy gabinet Belcredi'ego. Ponieważ równocześnie zapowiedziane rozszerzenie samorządu krajów, także u nas polityka, obwieszczona manifestem wrześniowym r. 1865, doznała przychylnego przyjęcia. Wojna z Prusami i Włochami w r. następnym odwróciła uwagę od konstytucyjnego przeobrażenia monarchii. Dopiero pod koniec roku 1866 zabrano się na seryo do tego dzieła, i to nasamprzód do przeprowadzenia ugody z Węgrami na podstawie dawnych praw korony św. Szczepana, które *de jure* obowiązywały od roku 1526 do roku 1849, a dopiero po tym roku, po stłumieniu powstania, zostały zniesione. Na początku r. 1867 pomiędzy prezesem gabinetu hr. Belcredim a ministrem spraw zagranicznych hr. Beustem wywiązał się spór nie tyle co do samej treści ugody z Węgrami, ile raczej co do parlamentarnego sposobu jej traktowania.

Zawiesiwszy w r. 1865 konstytucyę lutową, hr. Belcredi pragnął teraz zwołać „Radę państwa nadzwyczajną“, niejako kostytuantę, do uchwalenia ugody z Węgrami, tudzież nowej konstytucyi dla Austryi. Przeciwnie hr. Beust, pragnący jak najśpieszniej przeprowadzić ugodę z Węgrami, tudzież ostrzeżony, że stronnictwo niemieckie nie obeszle Rady państwa nadzwyczajnej, oświadczył się za zwołaniem ścisłejszej Rady państwa zwyczajnej, przewidzianej dla Austryi (z wykluczeniem Węgier) w konstytucyi lutowej. Jak wiemy teraz z pamiętników hr. Beusta (tom II, str. 91), te dwa przeciwne zdania dnia 6 go lutego r. 1867 stoczyły walną bitwę na radzie koronnej pod prezydencyą Cesarza. Hr. Belcredi świetnie bronił swej teoryi. Cesarz rozpuścił Radę ministrów, nie oświadczywszy się ani za jedną, ani za drugą stroną. Hrabia Beust opuścił Zamek z przekonaniem, że doznał stanowczej porażki. Ale w dwie godziny potem otrzymał wezwanie cesarskie, aby orędzie do sejmów krajowych ułożył według swej myśli. Hr. Belcredi ustąpił, a nazajutrz hr. Beust stał się prezesem gabinetu. Dnia 11 lutego nastąpiło zwołanie Rady państwa zwyczajnej, dnia 17 lutego nominacya gabinetu węgierskiego pod prezydencyą hr. Andrassego.

Niewątpliwie ścisłą konsekwencyą tym sejmom, które się były oświadczyły za projektem hr. Belcrediego, nakazywała odmówić obesłania Rady państwa „zwyczajnej“. To też także w sejmie naszym komisya przygotowała adres w tym duchu. Ale jak powiedział znakomity mąż stanu: „Polityka nie jest tem samem, co logika, lecz sztuką wybrania w zmieniających się sytuacyach tego, co jest najmniej szkodliwem, względnie najstosowniejszem.“ W niektórych innych sejmach obok wstrętu do zbyt centralistycznej konstytucyi lutowej, oddziaływały uprzedzenia do konstytucyonalizmu wogóle, jakoteż plemienna niechęć do Węgrów. U nas z tych trzech argumentów jedynie pierwszy mógł wpłynąć na decyzyę sejmu. Nieobesłanie Rady państwa zwyczajnej zapowiadało albo zatargi bez końca, albo też przedstawiało się jako taktyka daremna. Nie można było przewidzieć tego na pewne przed 1-ym marca, ale niebawem rozwiązanie opornych sejmów: czeskiego, morawskiego i kraińskiego, tudzież wybranie w ich miejsce sejmów, które obesłały bez zastrzeżenia Radę państwa zwyczajną, wykazało, że racyę mieli ci, którzy radzili z góry rachować się z tą ewentualnością.

Hrabia Beust w swych pamiętnikach (II, 111) zaznacza: „Stanowczego sukcesu doczekałem się w sejmie galicyjskim, któremu przez namiestnika hr. Gołuchowskiego oznajmiłem, że odmówienie wyboru lub wybór delegacyi pod zastrzeżeniem sprowadzi niezwłoczne rozwiązanie sejmu, gdy w razie obesłania Rady państwa spełnię słuszne życzenia“. Argument ten, roztrząsany obszernie w wymienionej rozprawie Szujskiego, niezawodnie mógł i musiał wpłynąć także na decyzyę sejmu naszego, usprawiedliwioną zresztą zupełnie ogólniejszemi względami, a zwłaszcza — następstwami. Sprawozdawca komisyi Ziemiałkowski na posiedzeniu 2 marca cofnął więc projekt adresu, a sejm większością 99 głosów przeciwko 34, uchwalił obesłanie Rady państwa zwyczajnej.

Na podstawie konstytucyi lutowej sejm galicyjski wysyłał do Izby poselskiej 38 delegatów. Wybrani wtedy zostali: Barewicz, Baworowski, Bodnar, Chrzanowski, Cieński, Czaykowski Jan, Dittrich, Działoszyński, Fihauser, Golejewski, Gross, Guszalewicz, Hausner, Horodyski, Jakobik, Krzeczunowicz, Landesberger, Monasterski, Morgenstern, Pfeifer, Polanowski, Polański, Potocki Adam, Rogowski, Sawczyński, Skrzyński, Sulikowski, Tarnowski St., Tomas, Wężyk, Wodzicki Henryk, Wyrobek, Zbyszewski, Ziemiałkowski i Zyblikiewicz. Wybrany także ks. Konstanty Czartoryski przed otwarciem Rady państwa został powołany do Izby panów, zaś hr. Alfred Potocki, zasiadający już od r. 1861 w tejże izbie, tylko przez omyłkę był wybrany na posła. Z tych wszyst-

*) „Uchwała sejmowa z 2 marca“ w *Przeglądzie Polskim*, zeszyt kwietniowy r 1867. — Dzieła Szujskiego, serya III, tom 1, str. 289.

10)

UNIA SWIĘTA.

(Ciąg dalszy).

Po pierwszym rozbiorze w r. 1772 Unia rozpada się na trzy części: Dyecezya Lwowska i Przemyska wchodzą w skład Austryi, Połocka (stolica św. Jozafata) z pozostałemi częściami Smoleńskiej wcielona do Rosyi; największa zaś część, to jest dyecezye: Wileńska, Brzesko-Włodzimierska, Chełmska i Łucka, pozostają przy Polsce.

Pierwsza, tj. austryacka część zyskuje od razu głęboki spokój; w drugiej zaś, a także i w trzeciej zaczynają się dalsze dla Unii męczarnie.

W rosyjskiej części mimo zagwarantowanej przy rozbiorze swobody wyznania zaczyna się powolne zabijanie Unii przez wychodzące jeden po drugim zabójcze ukazy, jak również przez zgubną działalność osławionego biskupa Siestrzeńcewicza, który jako powolne narzędzie Imperatorowej stanowił jedyny może w swoim rodzaju unikat w Kościele katolickim.*)

W trzeciej, tj. polskiej części nielepiej się działo unitom w tym międzyrozbiorowym okresie niż w rosyjskiej. Przez wojska swe, rozstawione w Rzeczypospolitej, dopuszczała się Rosya na ukraińskich unitach oburzających gwałtów. Duchowni schizmatyccy — bądź z Kijowa i Zadnieprza pochodzący, bądź miejscowi apostaci — poczęli przemocą unitom cerkwie i klasztory wydzierać a księży unickich, wiernych Unii, znieważać i więzić. W Berdyczowie, Białejcerkwi i Humaniu po kilkudziesięciu księży w więzieniu siedziało.* Nawet sam biskup Chełmski ks. Ryłło, który w roku 1774 przybył na wizytacyę kanoniczną nowych parafii ukraińskich, został przez jenerała rosyjskiego (w Polsce!) w Berdyczowie uwięziony i dopiero po pół roku na wolność wypuszczony.

Lecz niedość snać było Unii przecierpieć tyle boleści od Rosyi w tych czasach międzyrozbiorowych, musiała ona wychylić do dna ten kielich goryczy, doznając tegoż prawie od upadającej Polski. Rozdrażniony własnemi nieszczęściami naród wszędzie wietrzył dla siebie klęskę, wciąż drżał przed nowem niebezpieczeństwem i chorobliwie ścigał mniemanych winowajców. Ileż podejrzeń niesłusznych, ile prześladowań, ile kar niezasłużonych przecierpieli w tym czasie nieszczęśliwi uniccy kapłani! Cyrkularz marszałków konfederacyi Barskiej w r. 1769 do Biskupów ruskich wystosowany, rzuca na duchowieństwo unickie potwarz, czyniąc ich winnymi wzniecónych buntów hajdamackich. W roku 1789, podczas wojny Rosyi z Turcyą, posądzano nieszczęśliwych duchownych o konspiracye z markietanami rosyjskimi, którzy się gęsto w kraju pojawili „Ponieważ ci markietani najczęściej u kapłanów po wsiach dla lepszego bezpieczeństwa swych towarów noclegi mieli, przeto wniesiono, że oni księży, ci zaś chłopów do podniesienia buntu namawiają. Gdziekolwiek tedy markietan jaki u kapłana nocował, gdziekolwiek kto nieostrożnie słówko jakie wymówił, porywano wnet księży z domów ich własnych i osadzano jednych w Łucku, drugich w Dubnie i innych miastach pod ścisłą strażą wojskową, dybami obciążonych. Szukano podejrzenia gdzie go nie było, wyciągano na słowa, osobliwie kapłanów nieuczonych, i przeciwnie je tłumacząc, podawano za buntowników *).

Na sejmie konstytucyjnym, na owym sławnym czteroletnim sejmie dopiero przebudziło się sumienie. Po dwustu latach zwłoki doczekał się wreszcie metropolita unicki tej sprawiedliwości, że go przyjęto do senatu. Chociaż i wówczas znaleźli się w sejmie tacy oponenci, którzy nie chcieli tego dopuścić — z zasady. Bo i jakżeż Rusina przyjmować do senatu?! Wszakżeż przysłowie mówi:

Mysz w pudle,
Noga w szczudle,
Koza w sadzie,
Rusin w radzie...

to niby wszystko jedno.

Tym szczęśliwcem pierwszym zasiadającym w senacie, był metropolita ks. Teodozy Rostocki. Za późno jednak, za późno opamiętał się Sejm polski, gdyż był to ostatni z metropolitów Unii w Rzeczypospolitej.

Po sejmie czteroletnim, po „trzecim maja“, nastąpiła wnet „Targowica“, a za nią rozbiór drugi w r. 1793 i ledwie dwa lata minęło, nastąpił trzeci i ostatni rozbiór Polski 14 października 1795 roku.

Po tym ostatnim rozbiorze wszystkie dyecezye Unii, oprócz tych dwu, co pod Austryą, dostają się w moc Rosyi, i oto — *finita la comedia* wielkiej tolerantki. Ukazem z tegoż samego roku natychmiast zniesione zostają wszystkie biskupstwa Unii! Dobra ich skonfiskowano, wcielając je częścią do korony, częścią rozdając jenerałom i innym czynownikom zasłużonym w nawracaniu unitów do schizmy.

W jaki zaś sposób odbywało się to nawracanie, dość przeczytać, co o tem pisze historyk Unii JE ks. biskup Likowski. „Trudno wypowiedzieć, z jakiem okrucieństwem znęcali się wysłańcy Katarzyny zwłaszcza na Ukrainie nad duchowieństwem, wiernie przy Unii stojącem. Zwyczajnie zaczynano nawracanie od chłosty księdza opór stawiającego i kontynuowano chłostę tak długo, dopóki biczowany z omdlenia i bólu się nie poddał. Jeśli w ten sposób celu nie dopięto, zabierano mu skromny dobytek, jaki posiadał, wybijano nieszczęśliwemu zęby, wyrywano włosy z głowy, nieraz obrzynano nosy i uszy“. (Hist. Unii str. 161).

I tak plan Piotra Wielkiego wykonany został świetnie! Unia, niby po jakim kataklizmie przyrody zapadła się cała jakby pod ziemię. Tylko głuche jęki ofiar wydobywające się ztamtąd świadczyły, że jeszcze zupełnie nie zamarła.

Lecz i tu przecież trzeba było zachować przyzwoitości pozory! „Genialna“ imperatorowa raczyła wspaniałomyślnie zamianować ks. Herakliusza Lisowskiego biskupem połockim z władzą „nad wszystkimi unitami“ w imperyum.

X. P. F. Krypiakiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Zgodnie z ukazem carycy, żądającym od unitów, aby do schizmy wracali, albo na obrządek przechodzili łaciński, zmuszał Siestrzeńcewicz księży białoruskich w sposób oburzający do obrządku łacińskiego; a gdy wielu z tych księży nie znało wcale języka łacińskiego, pozwolił im nadal podług obrządku słowiańskiego ofiarę mszy św. sprawować, byleby tylko słowa konsekracyjne po łacinie wymawiali. Dla tych, którzy cokolwiek po łacinie umieli, kazał mały mszał w języku łacińskim i polskim wydrukować; ale i z tego ułatwienia nie korzystali obałamuceni przez niego księża i dalej po słowiańsku odprawiali mszę św., chociaż się liczyli do Kościoła łacińskiego, i tem tylko we mszy św. okazywali się łacinnikami, że zamiast chleba kwaszonego używali do ofiary mszy św. chleba niekwaszonego.“ (Ksiądz Likowski: „Historya Unii Kościoła Ruskiego.“)

*) Znaną jest korespondencya tych księży Wyznawców Berdyczowskich z nuncyuszem w Polsce monsignorem Józefem Garampi. Skarżą się oni w listach swoich do nuncyusza, że cierpią głód, zimno i inne dokuczliwości; że rodziny ich w nędzy największej zostają, a cerkwie ich na łup schizmy wydane, i proszą nuncyusza, ażeby swym wpływem wyjednał im uwolnienie. Piszą oni, że wielu z ich braci w urzędzie duchownym, by ujść tego samego losu, odpadło do schizmy, a inni, nie chcąc się sprzeniewierzyć Kościołowi, ukrywają się po dworach szlacheckich. (X. Likowski. Historya Unii kość. rusk. str. 144).

Mimowoli przychodzą tu na pamięć czasy Rutskiego, gdzie przed półtorasta lat tak samo owe ofiary idei, owe biedne rodziny księży po rozgromie schizmatyckim tuliły się pod skrzydła opiekuńcze tego ojca i bohatera Unii. To samo będzie z nimi i po dwu wiekach za cara Mikołaja, i ta sama wreszcie niedola po dramatach Chełmskich.

*) X. Brodowicz. Widok przemocy na słabą niewinność srogo wywartej.

kich jedyny Chrzanowski aż do końca świeżo ubiegłej kadencyi piastował mandat poselski.

Stanowisko tej delegacyi polskiej w Radzie państwa zwyczajnej od samego początku było wpływowe, często decydujące. Jeżeli wydawca III-ciej seryi dzieł Szujskiego (III, I, 341) twierdzi, że nowa, uchwalona w r. 1867 konstytucya austryacka była „więcej jeszcze centralistyczna od lutowej r. 1861“ i „ograniczała prawa sejmów krajowych“ — jest to omyłka. Przeciwnie pierwotna konstytucya lutowa, głównie dzięki staraniom delegacyi polskiej w r. 1867, uległa bardzo znacznym zmianom w kierunku autonomicznym. Wystarcza w tej mierze przypomnieć, że § 11 konstytucyi lutowej ściślejszej Radzie państwa przekazywał wszelkie sprawy prawodawcze, „których ordynacye krajowe nie zastrzegają wyraźnie sejmom krajowym“, gdy przeciwnie § 11 konstytucyi grudniowej z r. 1867 wylicza te przedmioty, które należą do kompetencyi Rady państwa, a § 12 orzeka: „Wszystkie inne sprawy prawodawstwa, nie zastrzeżone tem prawem wyraźnie Radzie Państwa, należą do sejmów krajowych“. Jest to bardzo doniosła różnica na korzyść systemu autonomicznego. Prócz tego do konstytucyi grudniowej przeszedł (z projektu konstytucyi r. 1848) ważny § 19 o równouprawnieniu narodowości, którego nie zawierała konstytucya lutowa.

Słowem, dzięki wpływowej pozycyi, jaką od razu zajęła delegacya nasza w Radzie państwa „zwyczajnej“, nietylko przyszła do skutku bez przeszkód konieczna ugoda z Węgrami, ale także nowa konstytucya dla Austryi została wydoskonalona w kierunku autonomicznym. Hipotezy w kwestyach historycznych nie mają wielkiej wartości. Zbyteczna dziś roztrząsać zagadkę, co byłoby się stało, gdyby na wiosnę r. 1867 nie była się zebrała Rada państwa zwyczajna? Natomiast niewątpliwym jest faktem, że w ubiegłych od zebrania się tej Rady państwa 30 latach monarchia skonsolidowała się w sposób pomyślniejszy, niż przypuszczali nawet optymiści pod wrażeniem świeżych klęsk r. 1866, i że równocześnie pozycya żywiołu polskiego, który ową uchwałą sejmową 2 marca według ponurych przewidywań narażał się na największe niebezpieczeństwa, stawała się i w kraju i w państwie coraz pomyślniejszą.

Sądząc ją według owoców, możemy dziś uchwałę sejmową 2 marca 1867 r., zaliczyć do najszczęśliwszych i najpłodniejszych objawów wyrobionego zmysłu politycznego.

Korespondencye.

Poznań w lutym.

Najważniejszą dla nas nowiną, którą niepokoić się musimy, jest wieść o bliskiem ustąpieniu barona v. Willamowitz-Möllendorfa z urzędu naczelnego prezesa prowincyi poznańskiej. Wieść ta wydawała się zrazu fałszywym alarmem urządzonym przez hakatystów, dziś jednak potwierdzają ją już powszechnie. Dymisya czy też ustąpienie br. Willamowitza byłaby uwieńczeniem intryg hakatystów wśród sfer urzędniczych. Postarali się oni o to, że w ostatnich czasach wydano przeciw nam cały szereg machiawelskich rozporządzeń policyjnych i administracyjnych, a teraz oto podstawili nogę najwyższemu urzędnikowi w naszej prowincyi, który taktownem postępowaniem z polskim żywiołem zasłużył sobie na oburzenie całej niemieckiej prasy szowinistycznej. Jako jego następcę wymieniają dwóch: wiceprezesa rejencyi poznańskiej v. Jagowa „młodego lecz — jak piszą hakatyści — bardzo energicznego urzędnika“ i byłego ministra v. Koellera, tego samego, który swego czasu, gdy w sejmie pruskim debatowano nad zatwierdzeniem towarzystwa hakatystów, ku ogólnemu zdziwieniu, bo wbrew danym przyrzeczeniom, stanął po stronie tego stowarzyszenia i przeważył szalę na jego korzyść.

Jaki jest teraz rozrost osławionego bractwa, o tem dowiadujemy się z jego sprawozdania za rok ubiegły, wydrukowanego w organie towarzystwa „die Ostmark“.

Z tego sprawozdania przekonywamy się, że hakatyści posiadają filie, rozsiane po całych prawie Niemczech, w okolicach nawet, do których prawdopodobnie nie dotarło nigdy słowo polskie. Istnieją więc filie stowarzyszenia szerzenia niemczyzny w Berlinie, Dortmundzie, Darmsztadzie, Getyndze, Heidelbergu i t. d. Punkt ciężkości agitacyi hakatystów spoczywa, rzecz jasna, w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech zachodnich. Z początkiem r. z. liczyło stowarzyszenie w dwóch tych prowincyach 56 filij z blisko 5000 członków, w ciągu roku przybyło jeszcze kilkanaście filij z przeszło 1000 członków. Ogólna liczba członków w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech zachodnich wynosiła z początkiem r. b. 6132. Względną tę szczupłość liczby swych uczestników wynagradza jednak stowarzyszenie szerzenia niemczyzny niezwykłą ruchliwością i nie przebierającą w środkach agitacyą, za pomocą której terroryzuje nietylko ogół społeczeństwa niemieckiego, ale i organa władzy państwowej. Interesów „narodowo-niemieckich“ bronili hakatyści podług sprawozdania w następujący sposób:

„Jak za lat poprzednich, i w roku ubiegłym poddawało stowarzyszenie prasę polską regularnej obserwacyi; filie jego i mężowie zaufania informowali zarząd o wszelkich wypadkach na polu narodowem, o stosunkach zaś i wypadkach ogólnej natury zasięgał zarząd wiadomości za pomocą odpowiednich cyrkularzy. Zebrane w ten sposób spostrzeżenia zużytkowało stowarzyszenie, bądź to podając szereg wniosków do odnośnych władz, bądź też poruszając opinię publiczną w inny sposób.“

Celem podniesienia świadomości narodowej wśród Niemców na kresach wschodnich urządzano uroczystości niemieckie w rozmaitych miejscowościach, a oprócz tego starano się wpływać w tym duchu na niemiecką prasę prowincyonalną. Pomiędzy innemi nabyło stowarzyszenie na własność jedno z większych pism lokalnych, a mianowicie wychodzącą w Inowrocławiu „Der Kujavische Bote“. Sprawozdanie skarży się jednak, że większość poznańskich niemieckich pism prowincyonalnych nie otrząsła się dotąd z obojętności wobec kwestyj narodowych. Dotkliwy brak dzielnej, a przytem taniej prasy niemieckiej odczuwać się daje przedewszystkiem w sferach niemieckich drobnych producentów rolnych i rzemieślników. Na polu ekonomicznem popierano niemczyznę przez osiedlanie lekarzy, adwokatów, przemysłowców i rzemieślników Niemców. Stowarzyszenie nie szczędziło także sił, aby sprowadzić klientelę do przedsiębiorstw niemieckich. W tym celu wydano w Poznaniu, Inowrocławiu i innych miastach „spis handlów niemieckich.“ i polecano handle niemieckie ustnie na zebraniach stowarzyszenia.

Pożyczek zażądali patryoci niemieccy, pragnący krzewić kulturę na wschodnich kresach, w 64 wypadkach w wysokości 126.000 marek; ale stowarzyszenie zredukowało te pretensye do swej kieszeni na skromną bardzo kwotę 3900 marek. Widocznie w sprawach pieniężnych nawet u hakatystów „hört die Gemüthlichkeit auf.“

Rozumie się samo przez się, że sprawozdanie nie porusza ani jednem słowem tajnych, obawiających się światła dziennego machinacyi stowarzyszenia, w rodzaju tych, które wywołały swojego czasu głośne zajście w Opalenicy i proces witaszycki.

Druga zmora, która zawisła nad nami w postaci komisyi kolonizacyjnej, znajduje się teraz sama w kłopotach. Komisya ta napotyka coraz więcej trudności w zaludnianiu nabytych przestrzeni. Ajenci przebiegają całe Niemcy od Berlina do Kolonii, werbując ochotników na nowo utworzone osady. Uzbrojeni są oni w mapy nabytych włości i nawiedzają głównie zebrania towarzystw rolniczych, usiłując skłaniać młodych wieśniaków, mających jaki taki majątek, do przeniesienia się w Poznańskie. Niestety, nie pomaga nawet całkowite zniesienie zaliczki za nabyty grunt oraz obniżenie renty gruntowej do 3 pct.; wszędzie odprawiają ajentów z kwitkiem. Wobec tego powstał na ostatniem zebraniu komisyi projekt — nawiasem mówiąc, bliski urzeczywistnienia — aby część nabytych majątków ziemskich wydzierżawić, oczywiście Niemcom, w całości. Myśl tę powziął już przed kilku laty ks. Bismark. W takim jednak razie komisya wykroczy przeciwko głównej swej zasadzie; nietylko bowiem nie przyczyni się do wzmocnienia drobnej niemieckiej własności ziemskiej na wschodnich kresach państwa, lecz przeciwnie, spowoduje jej osłabienie.

Metamorfoza much na woły, praktykowana oddawna przez wrogą nam prasę wobec niektórych ustępstw czynionych nam przez rząd, powtórzyła się teraz znowu przy sposobności projektu założenia szkoły katolickiej dla Polaków w Holzweissig w prowincyi saskiej. W miejscowości tej żyje bardzo znaczna liczba polskich wychodźców, którzy osiedlili się tam na stałe. Okazała się więc pilna potrzeba założenia w tej kolonii szkoły katolickiej dla dzieci naszych wychodźców. Poseł ks. Wawrzyniak zdołał przekonać komisyę szkolną sejmu pruskiego o potrzebie takiej szkoły i wyjednał to, że odnośną petycyę owej gminy przekazano rządowi do załatwienia. — „Jakto, więc jeszcze szkół polskich zachciewa się Polakom, którzy przychodzą do nas zarabiać?“ — wołają dzienniki hakatystów. — „Naturalnie po za nazwą »katolickie« kryje się właściwie »polskie«; stąd wynika, że wychodźcy polscy organizują się w sercu Niemiec.“ Tę hiobową wieść osładza jednak naszym »najserdeczniejszym« inna radosna nowina: że w Dębowej Łące, dobrach komisyi kolonizacyjnej w Prusiech Zachodnich, ma powstać protestanckie seminaryum teologiczne.

Sprawa ustalenia bytu naszej sceny pogorszyła się w ostatnich czasach wskutek niepomyślnych stosunków finansowych budowlanej spółki „Pomoc“, która zasila teatr roczną subwencyą 6000 marek. Otóż pierwszą ratę tej subwencyi (3000 marek) wypłacono już panu Rygierowi; z drugą jednak ratą będzie prawdopodobnie krucho, gdyż spółka poniosła obecnie znaczną stratę, a mianowicie dzierżawca wielkiego hotelu „Wiktorya“, będącego własnością spółki, zbankrutował i odmówił wypłaty zaległego czynszu.

Program letniej kampanii naszej trupy dotąd jeszcze nie jest ustanowiony. W każdym razie zamyśla p. Rygier przez kwiecień gościć w Berlinie i w tym celu nawiązał już rokowania z właścicielami tamtejszego „Reichshallen-Theater“. Gmach to bardzo obszerny, ale dzierżawa wynosi 150 marek dziennie. Wprawdzie Berlin liczy kilkadziesiąt tysięcy głów ludności polskiej, ale ludność to wyłącznie prawie uboga, a przytem rozsiana na olbrzymiej przestrzeni i zamieszkująca przeważnie odległe niekiedy o kilka mil od śródmieścia okolice podmiejskie; niełatwo więc będzie zwabić jej w cokolwiek znaczniejszej liczbie do teatru. Być jednak może, iż eksperyment się uda, zwłaszcza że bawiący tam obecnie prezes polskich Towarzystw w Berlinie, p. Berkau, przyrzekł p. Rygierowi energiczne poparcie ze strony tych Towarzystw. Zresztą nieznane w stolicy niemieckiej produkcye polskiej trupy dramatycznej ściągną prawdopodobnie znaczniejszy zastęp widzów niemieckich do Reichshallentheater. Po berlińskiej ekskursyi udaje się nasza trupa do Warszawy lub do Krakowa.

Brak zaufania społeczeństwa naszego we własne siły w sprawach ekonomicznych podsycony został w ostatnich czasach zachwianiem się „Gleby“, jednej z poważniejszych instytucyi ekonomicznych. „Gleba“ jest Towarzystwem, pośredniczącem w kupnie i sprzedaży produktów i narzędzi rolniczych, ma więc dla naszego gospodarstwa wiejskiego niemałe znaczenie. Dotychczasowe jednak dodatnie usiłowania „Gleby“ musiały walczyć z konkurencyę Niemców i z brakiem poparcia ze strony naszych rolników; to też nic dziwnego, że przedsiębiorstwo to przechodzi teraz pewnego rodzaju kryzys finansową. Ale na czele jego stoi wytrwały i zdolny ekonomista hr. Żółtowski, i jest nadzieja, że on upaść tej instytucyi nie da, jeżeli go poprą poznańscy rolnicy, co się zapewne rozstrzygnie podczas marcowych zjazdów rolniczych.

Ruch przedwyborczy.

Piszą nam ze Stryja:

Prawybory w mieście, rozpoczęte we wtorek, skończyły się w piątek po południu. Jutro rozpocznie się skrutynium, które, ile na razie wiedzieć można, wykaże zwycięstwo ludzi poważnych i ojczyznę gorąco miłujących. Mimo hałaśliwego natręctwa agitatorów pierwszego dnia głosowało zaledwie 300 wyborców. Tak też było i następnych dni, tak że głosowało razem około 1600, co wcale nie świadczy o wielkim zapale głosujących i cechuje ogólne wrażenie jako leniwe. Dnia 25 b. m. napadł tłum, złożony ze skoalizowanych a znanych już dwóch stronnictw na starostwo, powyłamywał sztachety, rozbił kilka okien, wtargnął do biur, odgrażając się swoim sposobem, aż przez poczet żandarmeryi po części rozpędzony a po części przyaresztowany został. Są to w tutejszej miejscowości pierwsze oznaki niedobrej roboty. Dotychczas stosunkowo nieznaczna gromadka ludzi, zwących się socyalnymi demokratami, mamiła w swoim zaułku może nawet w dobrej wierze obietnicami niewykonalnemi niedoświadczonych, obecnie jednak, czując u swego boku stronnictwo radykalno-ruskie, rozporządzające poważną liczbą głów i znacznym zastępem inteligencyi, nabrała ochotę do czynów, których nagrodą w tej chwili dla wielu więzienie śledcze a w następstwie utrata zajęcia, dającego utrzymanie rodzinom. Tłum, złożony z różnych żywiołów, targnął się nietylko na budynek rządowy i urzędujących funkcyonaryuszy, ale nadto ciężko okaleczył Józefa Kucharskiego, jednego z najzacniejszych ludzi i najpracowitszych robotników dla tego, że cieszył się zaufaniem ludzi prawych. Na czyje sumienie i głowę łzy nieszczęśliwych rodzin i okaleczonych ludzi spadną ciężką klątwą z dopustu Bożego? Zdaje się, że tylko na egoizmem brzemienną rękę a nie na ślepy miecz. Śledztwo, przez tutejszy sąd energicznie prowadzone, zdoła niechybnie wykryć intelektualnych sprawców wszelkiego nieszczęścia, których bez względu na to, kim są i jakie są koneksye, zasłużona dosięgnie kara, bo rząd prawdopodobnie nie zechce uchodzić w oczach ludzi prawych za współwinnego w nieszczęściu ludzi biednych, uwiedzionych przez fałszywych przyjaciół.

Pomiędzy aresztowanymi, których jest 16 znajduje się także p. Jan Merklinger radykalny dziennikarz pisujący pod pseudonimem Zbigniew Młot.

* * *

Z Grzymałowa nam piszą:

Mimo silnie rozwiniętej akcyi wyborczej, odbyły się u nas dnia 24 i 25 lutego prawybory z IV-ej i V-ej kuryi bardzo spokojnie. Z przyjemnością należy skonstatować fakt, że ks. Maliszewski, gr. kat proboszcz z Grzymałowa, nie solidaryzując się z zasadami partyi ruskiej, głosował jednomyślnie z Polakami.

* * *

Odezwa. Mających chęć do kandydowania z kuryi IV-ej okręgu Gródek-Jaworów-Lwów uprasza się, aby swą kandydaturę do dnia 4-go marca b. r. w komitecie w Gródku u podpisanego zgłosili, a zarazem w tymże dniu o godzinie 11-ej rano osobiście przed wyborcami, celem wyznania wiary politycznej się jawili. (Zgromadzenie odbędzie się dnia 4 go marca b. r. o godzinie 11 ej rano w sali straży ochotniczej ogniowej)

Gródek 27 lutego 1897.

Jan Czaiński, sekretarz komitetu.

* * *

W jednej części nakładu numeru niedzielnego podaliśmy naszym czytelnikom telegram o zajściach, jakie miały miejsce podczas prawyborów dla kuryi piątej w Czerniejowie pod Stanisławowem. Dziś uzupełniamy tę notatkę, otrzymawszy ze wspomnianej miejscowości jak najdokładniejszą wiadomość.

W piątek 26 zm. rano odbyły się w Czerniejowie prawybory dla kuryi piątej. Ponieważ wynik ich okazał się dla radykałów niepomyślnym, rzucili się oni na p. Strassera, komisarza, wydelegowanego ze starostwa; akta wyborcze przemocą odebrali i zniszczyli i nie dopuścili do prawyborów z kuryi czwartej, która miały się odbyć po południu; nadto pobili p. Margulies, właściciela Czerniejewa, i wójta Rembaczewskiego. P. Strasser, zupełnie bezbronny, musiał się cofnąć przed rozjątrzonym tłumem i odjechał do Stanisławowa, skąd nazajutrz starostwo wysłało czterech żandarmów do Czerniejewa celem aresztowania winnych. Ujęto dziesięciu i miano ich odstawić do Stanisławowa. Tymczasem ktoś z ich obozu uderzył na alarm we dzwony i lud, zbiegłszy się ze wszystkich końców wsi, stawił opór żandarmom, żądając natychmiastowego wypuszczenia uwięzionych. Żandarmi, którzy tego uczynić nie mogli, wzywali lud do rozejścia się. Gdy jednak perswazye ich nie pomogły, a lud począł się burzyć, odgrażać i przybierać pozę zapowiadającą przystąpienie do czynów gwałtownych, wtedy żandarmi zagrozili użyciem broni; mimo to tłumy były tak rozjuszone, iż nie zważając na to poczęły atakować żandarmów. Wówczas oni, widząc się w niebezpieczeństwie życia, użyli broni: jednego z ekscedentów położyli trupem na miejscu, a kilku innych ranili. Następnie, aresztowawszy przeszło dwudziestu gwałtowników, odstawili ich do więzienia w Stanisławowie.

* * *

W Krakowie na odbytem wczoraj pełnem posiedzeniu obu oddziałów centralnego komitetu zatwierdzono następujące kandydatury z 5tej kuryi: Krynickiego z okręgu Borszczów-Czortków-Husiatyn-Trembowla-Skałat; ks. Pastora z okręgu Jarosław-Łańcut-Cieszanów-Jaworów-Gródek; Edmunda Mochnackiego z okręgu Lwów-Szczerzec-Winniki; Znamirowskiego z okręgu Nowysącz-Limanowa-Nowytarg-Jordanów-Grybów-Gorlice; Lechowskiego z okręgu Przemyśl-Mościska-Rudki-Sambor-Drohobycz; ks. Fischera z okręgu Rzeszów-Ropczyce-Dębica-Frysztak-Kolbuszowa-Tarnobrzeg-Nisko; Stanisława Wysockiego z okręgu Sanok-Krosno-Jasło-Brzozów-Dobromil-Lisko-Staremiasto; Jana Bogdanowicza z okręgu Stanisławów-Rohatyn-Podhajce-Buczacz-Tłumacz; Kazimierza Rojowskiego z okręgu Stryj-Turka-Żydaczów-Bóbrka-Kałusz; Henryka Weisera z okręgu Tarnopol-Zbaraż-Złoczów-Brzeżany-Przemyślany; ks. Adama Kopycińskiego z okręgu Tarnów-Bochnia-Dąbrowa-Mielec-Pilzno; Włodz. Gniewosza z okręgu Brody-Kamionka-Żółkiew-Rawa-Sokal. Co do okręgów: Kraków-Liszki-Podgórze-Skawina, Wadowice-Biała-Chrzanów-Wieliczka-Myślenice-Żywiec i Kołomyja-Nadwórna-Bohorodczany-Sołotwina-Kosów-Horodenka nie powzięto jeszcze żadnej uchwały.

* * *

Namiestnictwo wydało do wszystkich starostw rozporządzenie, by jak najenergiczniej i z całą stanowczością występowały wszędzie, gdzie zaszłyby jakie rozruchy i bunty, a tych, którzyby podburzali lud do ekscesów i teroryzmu, aby pociągano bezzwłocznie do jaknajsurowszej odpowiedzialności.

* * *

Do dziejów teroryzmu wyborczego notujemy następujący fakt: D. 12 bm. w Postołówce podburzony tłum młodzików wywlókł z lokalu gminnego po wyborze, wójta, radnego i dwóch jeszcze wyborców, zbił ich ciężko i pokaleczył. Dochodzenia sądowe w toku, zbóje zostają na wolnej stopie.

W Uwiśle 15 b. m. odbyły się prawybory Miejscowy gr. kat. duszpasterz (jeden z lepszych) zapytywany dzień przed wyborami, oświadcza iż nie będzie w nich brał udziału i nie chce być na prawyborcę obranym, tymczasem podczas aktu wyborczego wpada niespodzianie z całą zgrają, a gdy po oddaniu głosu, komisarz rządowy wzywa go kilkakrotnie do opuszczenia ciasnego lokalu, woła „ludy ratujte, mene wykiedajut; *nasza krow, nasza zemla, lisy i pasowyska*“. Następuje formalny napad z rozjuszonym tłumem na komisyę wyborczą, tak, że ta wraz z komisarzem rządowym nie pewna życia. Żandarma ściśnięciem zupełnie ubezwładniono. Komisarz rządowy z ubrania wierzchniego na boku leżącego porywa rewolwer i w ten sposób stara się mitygować wyjące i złością ziejące tłumy. „Nasza krew, zemla, lisy, pasowyska, dajte ich, naj ubjem“ — nie ustają wołania. Członek komisyi pan C. K. widząc niebezpieczeństwo życia, nadto powiadomiony o tem przez okno z podwórza, zwraca się do księdza Turuły, jako przewodnika tłumu, aby go wyprowadził, a ksiądz T. odpowiada „jak pan wlazłeś tak wyleź“. Pod presyą groźby komisarz prowadzi dalej głosowanie już w obecności księdza. Po sprowadzeniu posiłku żandarmeryi, jakoteż rozejściu się tłumów, ksiądz T. skazany został na miejscu na 14 dni aresztu, ewentualnie 100 złr. grzywny. Dochodzenie sądowe o zbrodnię gwałtu publicznego w toku, a mamy nadzieję, że od powiednio grozie przeprowadzonem zostanie. Dotąd ludność tej gminy żyła w najlepszej harmonii z dworem. Pan K. C. jest członkiem rady gminnej, przewodniczącym rady szkolnej miejscowej, jego staraniem stanęła ochronka. Chorzy, biedni, potrzebni, znajdują zawsze pomoc i radę we dworze — to też gdy lud się ocknął, mówiono: „Boh nas ochronyw, bo szczastie szczośmo pered tym ne buły w korczmi“.

W Wiktorowie (pod Haliczem) przyszło także do zaburzeń. Dwa stronnictwa starły się ze sobą — kilka osób jest rannych.

* * *

Stronnictwo ludowe wydało do wyborców odezwę, którą w jutrzejszym numerze omówimy obszerniej. Dziś notujemy, że stronnictwo ludowe stawia na posłów z miasta Lwowa kandydaturę dotychczasowego posła dr. Karola Lewakowskiego i p. Henryka Rewakowicza a z kuryi 5tej okręgu sanockiego proponuje p Stapińskiego.

* * *

Podaję do wiadomości, że ze względów patryotycznych cofnąłem moją kandydaturę z kuryi V-ej, zgłoszoną na okręg wyborczy Borszczów-Czortków-Zaleszczyki-Husiatyn-Trembowla-Skałat.

Romuald Makarewicz.

List do Redakcyi.

(Naglący głos z kraju).

Z Podola, 27 lutego.

W jednym z ostatnich numerów *Przeglądu* radzi Szanowna Redakcya cierpliwie czekać końca prawyborów, i uspokaja nas, że wtedy wróci dawne bezpieczeństwo w kraju Dobrze to mówić temu, co mieszka w mieście pod bezpośrednią opieką władz! Ale my po wsiach, nieraz o kilka mil oddaleni od siedziby starostwa, o parę mil od sądu, tyleż od poczty i telegrafu, spokojnymi być nie możemy. W dodatku nastaje wiosna a z nią w skutek roztopów stają się niektóre drogi prawie niedostępnemi. Pomimo że rady powiatowe dbają o dobrą komunikacyę, to przecież w takiej porze zdarza się nieraz, że dostać się ze wsi do wsi nie można, a stan taki trwa często i po parę tygodni. Lecz dotychczas biedny galicyjski t. zw. większy właściciel (bo przecież posiada wioskę), zapłaciwszy swój podatek, ratę bankową, ufny w lepszą przyszłość, spał przynajmniej spokojnie i cierpliwie czekał maja. Jak tam było w kieszeni, to było, a swoje wypełnił i nie obawiał się niczego, miał wprawdzie w szufladzie rewolwer nabity, ale to dla formy tylko! A teraz co! Co miasteczko, to groźby straszne, co wieś, to szmer buntu i waśni społecznej, szerzonej wśród ludu. A temu ludowi wszystko wolno i wszyscy tolerują jego wybryki, bo przecież to jest niby biedny uciśniony lud. Natomiast nad właścicielami większymi t. zw. obszarnikami, którzy są przecież rdzeniem monarchii, bo uczciwie, poważnie i szczerze z nią łącznie działają, nikt nie roztacza opieki. Gdyby kto z nas coś przewinił, to mógłby być do odpowiedzialności pociągnięty, podług ustaw i paragrafów, natomiast na rozpasane, dzikie hordy, miotające obelgi i groźby czyż nie ma żadnej rady, żadnych środków ostrożności? Bo przecież od słów do czynu któż obliczyć zdoła, jaka dzieli przestrzeń. Po nocach różni wichrzyciele snują się wszędzie, prelegują gdzie się uda, jacyś niby kupcy po jarmarkach rozdają najgorsze burzące książki. A te jakieś gazety, daremnie a sekretnie rozsyłane po wsiach, i te schadzki wszędzie! czyż to wszystko wolno? i dlaczego wolno? A przecież wojsko tyle kraj kosztuje, a kraj go nie ma na zawołanie.

Poczciwi i zacni księża trzymają się na uboczu, a gdzie mogą, pojedynczo działają. Inni, a jest ich dużo, wbrew swemu powołaniu, miotają obelgi i groźby, za co? dlaczego? Upraszamy więc, na całem Podolu o środki ostrożności, zaraz, koniecznie, upraszamy redakcyę *Przeglądu* o umieszczenie tej odezwy błagalnej, żeby doszła do uszu tych, którzy ster władzy trzymają w ręku, żeby spokojny obywatel, lojalny poddany spać spokojnie mógł w swoim opodatkowanym, opłaconym wszechstronnie kącie. Jeżeli potrzeba podpisów, to ich dać mogę tysiące, a swego nie podam, bo by mnie gotowi spalić!... Takie to u nas czasy nastają.

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Dziś rozpoczęły się obrady delegatów. Zagaił je prezes rady nadzorczej hr. Łoś i w przemowie swej oddał hołd pamięci zmarłych w ciągu roku ubiegłego członków ś. p. Zygmunta Dembowskiego, Bronisława Herodyskiego, Antoniego Agopsowicza, Aleksandra Sozańskiego i Władysława Hallera. Przewodniczącym obrad wybrany został p. August Gorayski 60 głosami na 68 głosujących, a jego zastępcą p. Józef Męciński 41 głosami.

Następnie przyjęto bez dyskusyi do wiadomości sprawozdanie o uzupełniających wyborach delegatów i ich zastępców pp. Kornela Paygerta, Stanisława Jasińskiego, Romana Ujejskiego, Adama Ziętarskiego Wiktora Żurowskiego, Ryszarda Janickiego i Bronisława Korczyńskiego.

Debatę nad sprawozdaniem Dyrekcyi z czynności w r. 1895 odłożono na później. W sprawozdaniu tem podnosi Dyrekcya, że stan listów zastawnych w obiegu będących podniósł się w ciągu ubiegłego roku o przeszło 4 miliony złr.

Według zamknięcia rachunków było w obiegu z dniem 31 grudnia 1896: 4 pro. listów dawnych nieokresowych 3,022.800 złr. 4 pro. listów okresowych 41-letnich 3,627.400 złr. 4 pro. listów 56-letnich 98,872.800 złr. razem 105,523.000 złr.

Pożyczek wydano w ciągu ubiegłego roku ogółem 6,390.200 złr. Z tej sumy przypada na Bukowinę 199 000.

Hipoteki, na których zabezpieczone są pożyczki Towarzystwa kredytowego, obejmują: w Galicyi obszar ogólny 2,599.618 morgów, na Bukowinie 50 948 morgów, razem 2,650.566 morgów.

Wartość dóbr ziemskich, obciążonych pożyczkami Towarzystwa, wynosi z końcem roku 1896 277,779.144 złr., podniosła się więc o 13,048.095 złr.

Wedle sprawozdania Dyrekcyi udzielanie kredytu hipotecznego tylko do połowy wartości realnej dóbr, przy ściśłem badaniu trwałej rentowności majątku, jest nietylko przepisane statutem i regulaminem szacunkowym, ale zgodne jest z celem działalności Towarzystwa. Kredyt bowiem udzielany w rozmiarach, nieodpowiadających dochodowi z ziemi, sprowadzić musi ostatecznie ujemne skutki, a pewnem jest, że za daleko posunięte ułatwienia kredytowe, mianowicie co do wysokości sum na hipotece lokowanych, przyczyniają się do wielce trudnego położenia własności ziemskiej.

Stosunek z Bankiem dla krajów koronnych, jako z odbiorcą listów Towarzystwa, utrzymywał się na podstawach, ułożonych w r. 1894. Mianowicie uznała wówczas Dyrekcya za korzystniejsze oznaczać stały kurs zakupna, w drodze porozumienia z Bankiem, na dłuższy okres czasu, zamiast obliczać ten kurs co 15 dni. Z początkiem roku 1896 kurs zakupna oznaczony był na 97 i utrzymał się aż do 31. sierpnia t. r., lecz w ostatnich czterech miesiącach była Dyrekcya zmuszona zgodzić się na obniżenie tego kursu na 96.50. Zastrzegła jednak na wypadek, gdyby w tym 5 miesięcznym okresie kurs podniósł się po nad 97 75, połowę nadwyżki na korzyść właścicieli zaciągających pożyczkę. Układ z bankiem dla krajów koronnych obowiązuje jeszcze do 30 czerwca 1897.

Dyrekcya upoważniła prezydyum do nawiązania rokowań z poważnemi instytucyami finansowami względem stałego zakupna listów, emittowanych w miarę realizowanych pożyczek, i ma nadzieję, że będzie mogła zawrzeć odpowiedni układ od 1. lipca br obowiązujący.

Egzekucyi mobilarnych było w r. 1896 471, z tych odwołano lub wstrzymano 360, pozostało na rok bieżący 111.

Sekwestracyi było w toku 87, z których 40 odwołano.

Licytacyi dóbr wdrożono 23.

Zaległości ratalne wynosiły z końcem r. 1896 1,418.349 zł. 29 ct., zwiększyły się więc o 19 086 zł.

Z kolei syndyk Towarzystwa dr. Tadeusz Szałkowski przedłożył wnioski co do zmiany §§ 12 i 63 statutów Towarzystwa.

Komisya rewizyjna stawia następujący wniosek:

Ustęp f. § 12 statutu w obecnej osnowie uchyla się i opiewać ma jak następuje: „f. zezwolenie, aby dla zabezpieczenia kapitału pożyczkowego, prowizyi i wszelkich statutem Towarzystwa wskazanych należytości, oraz skryptem dłużnym przyjętych zobowiązań, zaintabulowanem było prawo zastawu na majątności dłużnika, niemniej aby na zabezpieczenie obowiązku określonego w § 12 lit. e. statutu, zaintabulowaną była kaucya w wysokości 2½% kapitału pożyczkowego, wreszcie, aby na zabezpieczenie obowiązku wynagrodzenia, przewidzianego w § 65 statutu i wszelkich w ogóle kosztów egzekucyjnych, szkód z niedopełniania przez dłużnika obowiązków ze statutu wynikających i skryptem dłużnym przyjętych, premij asekuracyjnych i wszelkich innych wydatków, oraz kosztów, przez Towarzystwo poniesionych, wreszcie procentów i procentów zwłoki, którym równe z kapitałem pierwszeństwo nie przysługa, zaintabulowaną została kaucya w wysokości 5% kapitału pożyczkowego“.

Paragraf 63 zaś wedle wniosku komisyi opiewać ma jak następuje:

„Wypowiedzenie pożyczki ze strony Instytutu kredytowego tylko w następujących przypadkach ma miejsce:

a) jeżeli właściciel tak dalece dobra pogarsza i gospodarstwo zaniedbuje, że regularne pobieranie prowizyi i kwoty umarzającej podpada widocznemu niebezpieczeństwu;
b) jeżeli w dwóch latach dopuści trzykrotnie do egzekucyi za należące się Towarzystwu wypłaty; podobnież
c) jeżeli na te dobra za dług prywatny prowadzoną będzie egzekucya, a właściciel prócz tego półrocznej raty Towarzystwu nie zapłaci;
d) jeżeli właściciel dobra, pożyczką Towarzystwa kredytowego obciążone, bez zezwolenia dyrekcyi Towarzystwa kredytowego hipotecznie dzieli;
e) jeżeli majętność, pożyczką Towarzystwa kredytowego obciążona, przeniesioną zostanie z ksiąg tabularnych, do ksiąg gruntowych, prowadzonych przy c. k. sądach powiatowych.

W tych wszystkich wypadkach cały dług w listach zastawnych zaciągniety, a kwotami umarzającemi jeszcze niespłacony, wypowiedziany będzie z wyrażeniem ilości przypadającej, na sześć miesięcy naprzód, trzykrotnem w *Gazecie Lwowskiej* ogłoszeniem.

Prowizye wypowiedzianego długu i inne należności złożyć ma dłużnik w gotowiźnie, kapitał zaś wolno mu spłacić gotowizną, albo też listami zastawnymi“.

Debaty nad tą sprawą nie przeprowadzono, gdyż o ½ do 12 delegaci udali się gremialnie do kościoła na nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Dembowskiego.

Na wniosek wiceprezesa p. Gniewosza uchwalono umieścić w sali obrad Towarzystwa portret ś. p. Dembowskiego.

Dalszy ciąg obrad odbędzie się dziś o ½ do 5 po południu.

Z izby sądowej.

Lwów 28 lutego.

(Żonobójca).

Rozprawa przeciwko Abie Druckerowi posuwa się bardzo powoli naprzód. Zeznania nowych świadków były mało zajmujące, głównym zaś przedmiotem zainteresowania były różne sprzeczności między zeznaniami świadków obciążających, a świadków powołanych przez oskarżonego, którzy pod pytaniami prokuratora i sędziów przysięgłych mocno się poplątali. Zdarzył się przytem jeden szczególny fakt, który czyni bardzo prawdopodobnym domysł, iż wchodzą tu w grę namowy do fałszywych świadectw. Oto jeden ze świadków, młoda dziewczyna, niejaka Frajda Schmid, zaczęła

zeznawać w sposób rażąco sprzeczny z zeznaniami jednego z poprzednich świadków. Gdy zaś przewodniczący urzędowo zwrócił jej uwagę na ważność przysięgi, zmieszała się i przestała mówić. Przewodniczący zarządził przerwę, a Frajda wyszedłszy na korytarz, usiadła w kąciku i zemdlała.

Audytoryum brało żywy udział w przebiegu rozprawy i to przeważnie na korzyść oskarżonego. Byli nawet tacy, co obrońcy na kartkach podsuwali pytania i dawali informacye.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 1 marca.

Pan prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni wyjechał onegdaj z powrotem do Wiednia. W sobotę popołudniu złożyli mu kondolencye radcy Wydziału z zastępcą marszałka p. Chamcem na czele. W niedzielę wieczorem, zaraz po przyjeździe do Wiednia, był prezydent ministrów na audyencyi u Cesarza, aby mu podziękować za oznakę nadzwyczajnej łaski, za list kondolencyjny, który otrzymał od monarchy we czwartek, przed wyjazdem do Lwowa. List ten będzie jedną z najcenniejszych pamiątek domu Badenich; cały, nie wyłączając adresu na kopercie jest pisany własnoręcznie przez Cesarza, drobniutkim maczkiem, świadczącym, że Monarcha cieszy się dobrym wzrokiem. List ten obejmuje półtorej stronicy.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował oficyałów rachunkowych dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie: Albina Lhoteskiego i Stanisława Zarzeckiego, rewidentami rachunkowymi; dalej asystentów rachunkowych: Władysława Lelia i Seweryna Chmurowicza, oficyałami rachunkowymi; praktykantów rachunkowych: Antoniego Streita i Józefa Chwojkę, asystentami rachunkowymi; w końcu kalkulanta rachunkowego Kazimierza Flacha, praktykantem rachunkowym.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Jana hr. Szeptyckiego, posła na Sejm i właściciela dóbr w Przyłbicach, na prezesa i Jana Konopki, właściciela dóbr w Sakle, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Jaworowie.

Przeniesienie. Znany zaszczytnie w szerokich kołach jako autor prac naukowych z dziedziny prawa kościelnego publicysta i sekretarz Koła literackiego p. dr. Witold Bartoszewski odjeżdża do Wiednia, powołany do służby w departamencie ministerstwa, urządzającym na wystawie światowej w Paryżu w r. 1900 dział austryacki. Dr. Bartoszewski podniósł pierwszy potrzebę założenia u nas wyższej akademii nauk społecznych na wzór akademii angielskich i francuskich i dzięki jego energii myśl ta jest już w fazie urzeczywistnienia.

Kronika karnawałowa. Grono artystów i dziennikarzy urządziło wczoraj w lokalnościach klubu pocztowego piknik, który powiódł się świetnie. O godz. 10 rozpoczęły się tańce, które przeciągnęły się do białego rana, przerwane jedynie sutą kolacyą i produkcyami humorystycznemi. Do kadryla stanęło 50 par.

Dzisiejsza reduta artystyczna w teatrze, której dochód ma zasilić fundusz wdów i sierót po artystach i literatach, zapowiada się doskonale, wybiera się bowiem na nią bardzo wiele osób, a komitet stara się usilnie o to, ażeby się goście jak najlepiej bawili.

Wręczenie dekoracyi. Wczoraj wieczorem odbyło się w prezydyum dyrekcyi poczt i telegrafów wręczenie odznaczenia starszemu radcy p. Aleksandrowi Stroce orderem żelaznej korony trzeciej klasy, nadanym mu przez Cesarza w dowód uznania zasług, położonych na polu rozwoju telegrafów w Galicyi. Wręczenia orderu i dyplomu po odpowiedniem przemówieniu dokonał naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu p. Seferowicz. Pan Aleksander Stroka, wstąpiwszy jako ukończony technik do służby telegraficznej, przeszedł wszystkie fazy rozwoju tej instytucyi, dowodem zaś uznania nader godnej pracy na tem polu, jest powyższe odznaczenie.

Poświęcenie trzeciego domu zakładu dla nieuleczalnych i rekonwalescentów przy ul. Kurkowej l. 43 dokonał wczoraj uroczyście ks. biskup Weber w obecności członków Wydziału kr. p. Hoszarda, prałata ks. Gnatowskiego, inspektora wszystkich szpitali krajowych dr. Szelli Sawickiego, założyciela domu ks. Gorazdowskiego i zaproszonych gości. Trzeci ten dom zawdzięcza swe powstanie energicznej inicyatywie niestrudzonego w pracach dobroczynnych ks. Gorazdowskiego, przełożonej Józefitek, matce Danek i subwencyi Wydziału krajowego. Nowy dom zakładu zbudowany jest w tym samym kompleksie, co poprzednie dwa domy zakładu, a obliczony na 100 osób, które za miernem wynagrodzeniem 25 zł., w razie zaś 12 zł. otrzymują całkowite utrzymanie i opiekę troskliwą. Bezpłatne umieszczenie otrzymują zwłaszcza te osoby, które wydalone zostały ze szpitali, w stanie rekonwalescencyi, a nie rozporządzają żadnemi funduszami. Na rzecz tej kategoryi konwiktorów płaci Wydział krajowy dziennie 40 ct. od osoby.

Po akcie poświęcenia przyjmowano gości skromnem śniadaniem, na którem wznoszono zdrowia, ks. Gorazdowskiego i przełożonej Józefitek matki Danek.

Przedstawienie na cel dobroczynny. Dzień 15 bieżącego miesiąca będzie bez wątpienia dniem, w którym teatr hr. Skarbka gościć będzie w swych murach cały świat towarzyski naszego grodu.

W dniu tym odbędzie się bowiem bardzo zajmujące przedstawienie na dochód ubogich, zostających pod opieką męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

Tak jak się dziś rzeczy kroją, przedstawienie będzie się składało z komedyi najznakomitszego pisarza polskiego i ze śpiewu jednej z najwybitniejszych naszych śpiewaczek.

Przedstawieniem tem zajmuje się liczny komitet pań, obradujący pod protektoratem Adamowej ks. Sapieżyny, niemniej energiczny komitet panów, na czele których stoi p. Wacław Zaleski.

Jeżeli dodamy, że dyrekcya naszego teatru — obywatelskiem zaiste uczuciem ożywiona — poparła usilnie starania komitetu, to już dziś będziemy pewni, że dochód z przedstawienia zasili poważnie fundusz Tow. św. Wincentego à Paulo.

Wystawa szewskich wyrobów praktycznych, pochodzących z warsztatów majstrów i kursu szewskiego, który zorganizowany został staraniem komisyi przemysłowej i lwowskiego Towarzystwa dostaw dla armii odbędzie się w dniach od 4 do 8 marca b. r. w gmachu ratuszowym w miejskiem muzeum przemysłowem na pierwszem piętrze. Czas zwiedzania wystawy będzie w godzinach 9-tej rano do 3-ciej popołudniu.

Na wolną stopę został wypuszczony, uwięziony niedawno temu za nadużycia służbowe długoletni burmistrz miasta Buczacza p. Bernard Stern. Stało się to dlatego, że świadkowie, których zacytował p. Stern, przesłuchani przez sędziego Medeckiego, zeznali na korzyść uwięzionego burmistrza.

Bal obłąkanych w zakładzie kulparkowskim odbył się onegdaj. Zarząd zakładu urządza co roku w tej porze kilka takich zabaw, ze względu, iż doświadczenie stwierdziło dobroczynny wpływ tego rodzaju rozrywek na usposobienie chorych. Bale takie rozpoczynają się o 6-tej godzinie popołudniu, trwają niespełna dwie godziny, a biorą w nich udział — zupełnie naturalnie — tylko mniej chorzy. Ze względu, że obłąkani obojga płci nie chcą tańczyć ze sobą, muszą brać udział w balach zarządcy, lekarze i urzędnicy zakładu, jakoteż ich panie.

Bal onegdajszy, jak zwykle, odbył się przy arystonie; dyrektorowa Neuserowa rozdzielała między chorych łakocie, przeważnie pomarańcze, a dyrektor Neuser stał w pośrodku tańczących, obserwując każdego z wytężoną uwagą. Przezorność taka jest koniecznością, bo zdarzało się, że wśród takich zabaw dostawali pozornie łagodnie obłąkani napadu szału. Lekarz, znający swoich pacyentów dokładnie, z nagłego błysku oczu, z gwałtowniejszego ruchu, okrzyku, lub pomruku, może przewidzieć zbliżanie się wybuchu szału — daje wtedy nieznacznie znak dozorcom, aby wyprowadzili chorego. Smutny obraz przedstawia sala balowa w zakładzie kulparkowskim. Obłąkani tańczą z reguły milcząco, zimno jak manekiny; niektórzy z nich są bardzo zgrabnymi danserami i ci, z wzrokiem osłupiałym, zapatrzonym w jakieś inne światy, wyglądają jak nakręcone lalki. Wielu z obłąkanych nie bierze udziału w zabawie; w apatyi pogrążeni siedzą na ławkach, ustawionych wzdłuż ścian sali, obojętni na wszystko, co się w około nich dzieje. Niektóre z obłąkanych kobiet są bardzo ładne i bardzo młode. Na balu sobotnim była jedna 17 letnia dziewczyna, którą nazwać można pięknością. Niektóre z kobiet, myśląc, że patrzą do lustra, patrzą na nagą ścianę, mizdrzą się i stroją w dziwaczne fatałaszki i papierki. Danserowie nie odznaczają się zbytnią grzecznością wobec dam, często bez żadnego powodu, odbiegają od swych danserek w ciągu tańca. Charakterystycznem jest, że w tym światku istnieją różnice klasowe; surdutowiec stroni od chłopa i przeciwnie. Niejaki U., który na świecie zostawił krociowy majątek, zachowuje się w zakładzie z wielkopańską grandezą. Poeta Ordon, biorący również udział w balach, nigdy nie tańczy, prosi tylko wszystkich o papierosy, które namiętnie lubi palić. Charakterystycznem jest też, że waryaci biorą wszystkich gości za obłąkanych i że wyrażają im swoje współczucie.

Duszą balów dla nieszczęśliwych chorych jest dyrektorowa p. Neuserowa; na onegdajszej zabawie patrzał w nią jeden z obłąkanych ustawicznie jak w tęczę, a w oczach jego malowała się wdzięczność i zachwyt.

Bal skończył się około 8-mej wieczorem.

Sławni jarosze. Pod tym tytułem umieścił wiedeński *Fremdenblatt* listę sławnych jaroszów czyli wegetaryanów, która świadczy jak dalece fałszywem jest uprzedzenie dzisiejszej ludzkości, mniemającej, że wegetaryanizm jest dla organizmu szkodliwy, że „sportowi“ temu oddają się tylko „oryginały“ itp. I tak, Archimedes był wzorem wegetaryanina, żył on tylko owocami i chlebem, a jego znane słowa „nie burzcie mi moich kół!“ wyrzeczone do zbliżających się doń opryszków w chwili gdy tenże był zatopiony w studyach nad wyrysowanemi w piasku figurami geometrycznemi — świadczą o iście wegetaryańskim stoicyzmie. Także Sokrates był jaroszem, ale nie Xantypa. Ryszard Wagner żył przez dziesięć lat tylko roślinami i w tej epoce stworzył największe swoje arcydzieła. Aleksander Humboldt, który jako stuletni starzec przedsięwziął jeszcze podróż naokoło świata na austryackim okręcie „Novara“, był prawie przez całe życie jaroszem. Słynny lekarz prof. dr. Hufeland mówił: „Nie ci, którzy się żywili mięsem, lecz ci, co żyli wegetaryliami (jarzyna, sałata, owoc, ziarna) doczekali najpóźniejszej starości“. Bramanie stosownie do swej religii nie jadają wcale mięsa, a żyją zazwyczaj po sto lat. Święty Klemens z Aleksandryi pisze: „Zwierzęta nie są przeznaczone na pożywienie dla ludzi. Pożywienie mięsne jest godne potępienia, gdyż osłabia siły fizyczne i moralne“. Święty Basyli Wielki: „Organizm żywiący się mięsem nawiedzany bywa często chorobami. Pokarm mięsny wytwarza nieczyste żądze“. Podobnie wyrażali się jeszcze święci Hieronim, Grzegorz biskup konstantynopolitański, Jan Chryzostom i inni Ojcowie Kościoła. Dr. A. Haller: „Roślinna dyeta odżywia człowieka zupełnie; przedłuża jego życie i leczy choroby pochodzące z ostrości i nieczystości krwi“. Prof. Flourens: „Żołądek, kiszki i jelita człowieka dowodzą, że człowiek nie jest mięsożernem stworzeniem“. Benjamin Franklin: „Kto tak jak ja poprzestawać może na chlebie i owocach, nie potrzebuje się oglądać na żadne protekcye“. Prof. dr. Virchow: „Rosół nie jest żadnem pożywieniem. Wogóle mięso nie jest tak niezbędnym środkiem żywności, jak nam się zdaje“. Lamartine: „Przyjdzie czas, iż ludzie tak będą się brzydzić jedzeniem mięsa bydlęcego jak dziś się brzydzą jedzeniem mięsa ludzkiego“. Dr. med. Allinson napisał w *Timesie*: „Gdyby ludzie nie jadali mięsa, to my lekarze mielibyśmy bardzo mało roboty. Człowiek żyjący mięsem ma do walczenia z wielu chorobami, jak: nerwów, żołądka, żółci, wątroby itp., a to tem więcej, im więcej jada mięsa“. Dr. med. Nagel: „Szkodliwem jest dla zdrowia każde mięso, nietylko tłuste, ale i chude, jakoteż rosół. Natura przeznaczyła człowiekowi jako pożywienie: soczyste owoce, korzenie i mączne ziarna“. A. Humboldt: „Zwyczaj jadania mięsa zmniejsza w nas naturalny wstręt do kanibalizmu“. Także słynny Edison jest jaroszem. Dr. Lakmann mówi w swej znanej broszurze (która wyszła także po polsku p. t. „W jaki sposób odzyskamy zdrowie?“), że powrót ludzkości do rozumnego sposobu życia tj. do żywienia się przeważnie roślinnością, będzie dźwignią naturalnej poprawy położenia rolnictwa i fizycznego odrodzenia ludzkości.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Brodów na posadę budowniczego miejskiego z płacą 1200 zł. Termin do 25 marca. — Rada szkolna okręgowa w Rohatynie na 84 posad n uczycielskich. Termin do 4 kwietnia.

Praktyczny kurs gospodarstwa domowego przy szkole wydziałowej żeńskiej im. kr. Jadwigi rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. Wpisy uczennic odbywają się w godzinach urzędowych w kancelaryi dyrekcyi szkolnej. Obiady wydawać będzie szkoła gospodarstwa domowego w abonamencie do domu.

Elektryczność jako przynęta ryb. Rybacy angielscy przekonali się niedawno, że elektryczność jest znakomitą przynętą dla ryb. Do niezbyt wielkiej elektrycznej lampy, spuszczonej w wodę, garnęły się tysiące ryb i padały w nastawione sieci. Połów był tak obfity, że przyjaciele tych niemych stworzeń zwrócili się do władz z prośbą o wydanie zakazu łowienia ryb w ten sposób, tak, jak wzbronionem jest zabijanie ryb dynamitem.

Samobójstwo. Stolarz Malinowski, pracujący w warsztacie p. Tenerowicza, rzucił się z okna trzeciego piętra pewnego domu i zabił się na miejscu. — Niejaki Michał Kozioł targnął się również na swe życie i zażył w tym celu azotanu srebrowego. Szybka pomoc pogotowia stacyi ratunkowej sprawiła, że Kozioł ma się dość dobrze.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we wtorek t. j. dnia 2 marca b. r. o godz. 7 wieczorem zgromadzenie dla wyboru zarządu.

Zmarli. Antoni Giebułtowski, oficer wojsk polskich z roku 1863, inżynier Wydziału rady powiatowej rawskiej, członek dyrekcyi kasy zaliczkowej i oszczędności w Rawie Ruskiej, zmarł w 62 roku życia. — We Lwowie: Julia Frydrychowa, żona asystenta rach. ck. Namiestnictwa; Anna Dutkiewicz, właścicielka realności; Wacław Barański, emer. urzędnik, w 73 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1 R., w poł. + 6 R. Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

Grzeczność dla dam

— Nie wie pan, kto to jest ten brunet, który mi się tak przygląda?

— Ach, to proszę pani, znany powszechnie badacz starożytności.

W więzieniu.

Dawny „lokator“ do nowoprzybyłego: Za co się tu dostałeś?

Nowoprzybyły: Za drobnostkę... za to tylko, żem się spóźnił na pociąg.

— Cóż znowu? To niepodobna!

— Ależ tak; bo gdybym po sprzeniewierzeniu marnych kilku tysięcy pociągiem tym był uciekł za granicę, toby mnie nie złapali

---

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek z powodu wielkiej reduty artystycznej przedstawienia nie będzie. We wtorek po raz 3-ci „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera, 4-ty występ Aleks. Bandrowskiego. We środę po raz 1-szy „Niewolnice z Pipidówki“, komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego. We czwartek 5-ty występ Aleksandra Bandrowskiego, po raz 4-ty „Lohengrin“. W piątek po raz 2-gi „Niewolnice z Pipidówki“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę wystąpił po raz trzeci p. Aleksander Bandrowski jako Eleazar w „Żydówce“ Halevy'ego i odniósł znowu olbrzymi sukces. Teatr był przepełniony jak na poprzednich występach tego słynnego artysty, a publiczność niezawodnie wielce była zaciekawioną, jak znakomity przedstawiciel postaci wagnerowskich wywiąże się ze swego zadania w roli zupełnie odmiennej, lecz niemniejsze pole do popisu nastręczającej dla głosu, sztuki wokalnej i talentu aktorskiego artysty. Pan Bandrowski nie miałby zapewne powodu do wdzięczności i posądziłby nas o niedostateczne ocenienie jego kreacyi wagnerowskich, gdybyśmy orzekli, że Eleazar pod względem wykończenia artystycznego dorównał Lohengrinowi, która to partya operowa jest niezawodnie „cheval de bataille“ artysty, zresztą konieczność opanowania partyi nagle na język polski przeuczonej powiększała widocznie trudności, niemniej też ustawicznie wysokie pozycye wokalne, w których porusza się Eleazar — mimo to p. Bandrowski i z tej roli wyszedł jako tryumfator i przekonał nas ponadto, że dla dobrej woli nie ma przeszkód nie dających się pokonać, bo śpiewał Eleazara po polsku, jakkolwiek artysta od szeregu lat występuje jedynie na stołecznych scenach niemieckich. Oby niektórzy artyści i nieartyści, występujący wczoraj w „Pajacach“, a zwłaszcza wszyscy noszący polskie nazwiska i niezatrudnieni nigdy na scenach zagranicznych, chcieli wziąć sobie przykład z p. Bandrowskiego, który mimo swej wielkości uznaje za stosowne liczyć się z wymaganiami polskiej sceny i nie pozuje na artystę poszukiwanego za granicą za pomocą partyi wyuczonej po włosku. Bo czy jest coś łatwiejszego, jak nauczyć się jednej partyi w obcym języku?

Wracając do sceny Eleazara p. Bandrowskiego i porównując tę kreacyę z Lohengrinem, znajdujemy pewną różnicę. Lohengrin był jednolicie skończonym, postacią wykutą ze stali, a Eleazar miał chwile porywające, wielkie i wzruszające. Wobec tego, że tych chwil było wiele, notujemy tylko sabat w 2-gim akcie, duet z kardynałem, aryę 4-go aktu i ostatnie recitativa cudownie odśpiewane; różnica ta co prawda staje się małą, inaczej też być nie może, gdy artysta posiada takie ogromne zasoby talentu, wiedzy i siły aktorskiej, jak p. Bandrowski, które potrafią każdą kreacyę przybliżyć do intencyi autora. Publiczność przyjmowała artystę owacyjnie, wśród oklasków wręczono p. Bandrowskiemu wieniec laurowy od Koła literacko-artystycznego.

W miejsce p. Camilowej, która — jak nam zapowiedziano, nagle uczuła się niedysponowaną — odśpiewała partyę Racheli p. Kasprowiczowa. To, że tak powiemy pogotowie artystyczne, przynosi zaszczyt artystce, zwłaszcza, że p. Kasprowiczowa nie po raz pierwszy w ten sposób ratuje sytuacyę i wczoraj znowu trzymała się dzielnie przez cały wieczór. Huczne oklaski wywołały kilkakrotnie p. Kasprowiczową.

Leopolda śpiewał p. Feliksiewicz i wcale nie przyczynił się do powodzenia opery. Pod względem wokalnym nie podołał tej partyi ani na chwilę, jako aktor był rażącym od początku do końca, wogóle był Leopoldem jakich już wiele słyszeliśmy we Lwowie, gdyż u nas podobno ta partya nigdy jeszcze dobrego przedstawiciela nie znalazła.

Krótka partya Eudokcyi nie pozwoliła p. Bohussównej rozśpiewać się należycie, zresztą role koloraturowe nie leżą w zakresie tej artystki, czemu przypisać można niedokładność widoczną w traktowaniu szczegółów. Gra była bez zarzutu. Doskonałym kardynałem był p. Jeromin i zbierał zasłużone oklaski za aryę 1-go aktu, jakoteż za aryę przekleństwa.

Wczoraj po południu odegrano operę Humperdincka „Jaś i Małgosia“ ze zwykłem powodzeniem.

Wieczorem usłyszeliśmy dwie opery Włochów-Wagnerianinów, mianowicie Mascagniego „Rycerskość wieśniaczą“ i o wiele przewyższającą ją pod względem wartości muzykalnej operę Leoncavalla „Pajace“. W pierwszej z nich Santuzzę śpiewała p. Strassernówna, która mogłaby być benjaminkiem publiczności przez wzgląd na jej talent, muzykalność i zamiłowanie do sztuki, a robiła na nas wrażenie kopciuszka, zważywszy, że partnerami jej byli pan Feliksiewicz jako Turiddu, a p. Remy jako Alfio. Dobry ensamble może porwać artystę i wynieść go do wyżyn, o jakich sam nie marzy, ale nic przykrzejszego jak znaleźć partnerów — których talent, a raczej brak talentu nie pozwala przejść granicy dyletantyzmu, wtedy artysta staje się ptakiem o skrzydłach ołowianych, a litość, jaką czuje dla swych kolegów, nie zastąpi mu przecież uznania publiczności. Możemy więc śmiało powiedzieć, że przyjemne chwile podczas „Rycerskości wieśniaczej“ zawdzięczamy jedynie p. Strassern.

W „Pajacach“ usłyszeliśmy wczoraj p. Myszugę. Jego Canio jest bez wątpienia ostatnim wyrazem sztuki. Lepszego przedstawiciela tej roli zapewne nie wymarzył sobie Leoncavallo, naszem zdaniem przynajmniej sztuka dalej nie sięga, chcąc pozostać w granicach estetyki. O ile głębokością uczucia i porywającą deklamacyą arya „Ridi pagliaccio“ łzy może wycisnąć, o tyle duet w 2 giej odsłonie zgrozą przejmuje swemi akcentami dramatycznemi, a choćby ostatnie słowa „la comedia e finita“ wypowiedziane w ten sposób mieszczą w sobie cały świat boleści i rozpaczy, całą tragedyę. Burza oklasków, a prócz tego wspaniały wieniec laurowy wyraziły artyście entuzyazm publiczności, która domagała się powtórzenia prześlicznej aryi. Doskonałym był wczoraj w partyi Tonia p. Górski, śpiewał pięknie i grał znakomicie. Jest to widoczny materyał na wielkiego artystę. Neddę śpiewała wczoraj p. Konarska. Trudno wytłómaczyć, dlaczego artystka w tej partyi mogła podobać się wszystkim a w Halce tylko niektórym. Śpiewała niektóre ustępy ślicznie mimo głosu nie we wszystkich pozycyach pięknego, grała całą rolę z niezwykłem zrozumieniem, a nawet z finezyą artystyczną, wyglądała powabnie, jednem słowem cieszyła się powodzeniem całkowitem, jakie należy się tej indywidualności na wskróś artystycznej. Szkoda tylko, że publiczność nie rozumiała treści opery, śpiewanej przeważnie po włosku. Byłby już czas najwyższy skończyć u nas z włoszczyzną na zawsze.

F. Neuhauser.

* **Z teatru.** Popołudniowe przedstawienia ze soboty i niedzieli zasługują na szczególną wzmiankę. W sobotę grano znakomity dramat Szujskiego „Halszka z Ostroga“. Rola tytułowa dostała się pani Stachowiczowej, która też grała ją z nieporównanym wdziękiem i z potężną siłą dramatyczną. Księżnę Ostrogską grała jak zwykle sumiennie pani Cichocka. Świetny typ kniazia Wasyla, tak błyskotliwie nakreślony przez autora, w grze p. Chmielińskiego, tchnął głęboką prawdą i życiem, nieugiętością, i prawością — słowem postać kniazia Wasyla wyszła tak plastycznie i z takim wdziękiem, że dominowała nad postacią Dymitra Sanguszki, odegraną z wielką starannością i artyzmem przez p. Woleńskiego. Niemniej dobrze obsadzone i odegrane były role drugorzędne. Bardzo trafnym był pomysł dyrekcyi teatru, iż z biblioteki scenicznej wydobyła „Halszkę z Ostroga“ bo przedewszystkiem utwór to odpowiadający o wiele lepiej niż Szekspir potrzebom młodzieży szkolnej, a przygotowany obecnie, może także wypełnić z równie dobrym skutkiem kasowym niejedno przedstawienie popołudniowe w niedzielę.

Wczoraj po południu grano po raz 20-ty „Jasia i Małgosię“. Teatr był szczelnie zajęty od parteru aż do paradyzu. Publiczność słuchała opery z prawdziwem namaszczeniem, a efekta sceniczne wywoływały niesłychany, ciągły zachwyt. Gdy widzowie tak życzliwie byli usposobieni, nie dziw, że artyści grali z podwójnym zapałem i humorem. Pod tym ostatnim względem palma pierwszeństwa należy się pannie Bohussównej; pani Kasprowiczowa była również przedmiotem żywego zainteresowania, co też podnosiło jeszcze bardziej jej znakomite zdolności do bawienia słuchaczy do rozpuku. Od kilku ostatnich przedstawień „Jasia i Małgosi“, rola ojca dostała się z rąk p. Górskiego p. Boguckiemu. Sympatyczny ten artysta gra ją z wielkim wdziękiem i śpiewa wybornie. Pani Kliszewska jako Małgosia zadaje sobie doprawdy wiele pracy, by obowiązkowi swojemu sprostać, a starania te mają skutek rzeczywisty. Na wzmiankę zasługuje panna Sauerówna, która w małej rólce ducha rosy zapowiada, iż przy gorliwem kształceniu głosu, będzie wcale pożyteczną siłą do ról solowych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lutego.

(Z.) Prąd zwyżkował dominował dziś w pierwszem stadyum obrotów giełdowych, opowiadano bowiem, że Grecya postanowiła ustąpić przed żądaniem mocarstw i wycofać swe wojska z Krety. Czekano niecierpliwie na urzędowe potwierdzenie tej wiadomości, a gdy ono nie nadeszło, poczęła słabnąć ufność spekulantów i kursa zaczęły się obniżać. Niepokoił także cokolwiek ponowny znaczny spadek akcyj kopalnianych w Londynie. W każdym razie utrzymała się bodaj część porannej zwyżki i ostateczne notowania są cokolwiek wyższe od wczorajszych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·50, węgierskie 399·50, Anglobanki 154·—, Uniony 289·—, Bankvereiny 254·50, Länderbanki 237·—, Ludwiki 216·80, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 267·50, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·30, austryacka złota 123·05, austr. renta wal. kor. 100·60, węgierska złota 122·20, węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·67, 20-frankówka 9·53 1/2, marki 11·73, ruble 1·26 1/2.

Telegramy „Przeglądu“.

Kanea 1 marca. Na ostatnią proklamacyę admirałów odpowiedzieli powstańcy, że wszelkie węzły, łączące Kretę z Portą są zerwane i że żadne inne rozwiązanie kwestyi kreteńskiej nie jest możliwe jak tylko połączenie Krety z Grecyą. Zresztą lud kreteński nie zgodziłby się nawet na inne rozwiązanie.

Ateny 1 marca. Od kilku dni posłowie nie przychodzą do parlamentu, skutkiem czego nie mogą się odbywać posiedzenia. Opozycya postanowiła wystósować z tego powodu protest do króla i oświadczyć w nim, że wobec takiego strejku parlamentarnego korona ma prawo działać jak uzna za stósowne, aby zapewnić poszanowanie konstytucyi, w przeciwnym razie nie można opozycyi żadną miarą czynić odpowiedzialną za sytuacyę jaka się wytworzyła.

Kanea 1 marca. Wczoraj przez cały dzień toczyła się pod Kaneą walka między Grekami a baszybozukami. Miejscowości Nerseo i Trikalaria stoją w płomieniach. Wysłano stąd oddział kawaleryi tureckiej dla ochrony sąsiednich miejscowości. Także koło Rhetymno wszczęli wczoraj chrześcijanie bójkę z muzułmanami. Walka zakończyła się porażką muzułmanów.

Kanea 1 marca. Koło Herakleionu wybuchła wczoraj ponownie walka. Chrześcijanie zostali odparci.

W Malara oblęgają chrześcijanie Turków, którym dokucza dotkliwy brak żywności. Ludność turecka pod ochroną oddziału nizamów chciała zaopatrzyć oblężonych w żywność. Powstańcy zastąpili im drogę i zmusili ich do odwrotu. W walce tej zginęło kilka nizamów. Fregata turecka stojąca na kotwicy w zatoce Suda zaczęła strzelać na powstańców, ale dawszy dwa strzały, na rozkaz admirałów, musiała zaprzestać ognia. Walka między oblęgającymi a oblężonymi wre wciąż.

Rzym 1 marca. Do „Ajencyi Stefaniego“ donoszą z Londynu, że wszyscy ambasadorowie rezydujący w Konstantynopolu, tudzież posłowie przy dworze królewskim w Atenach porozumieli się już co do tego, jakiego rodzaju wspólną notę wręczyć mają rządowi greckiemu. Nota ta zostanie prawdopodobnie dziś doręczoną.

Wiedeń 1 marca. Prezes gabinetu hr. Badeni powrócił tu wczoraj ze Lwowa.

Ateny 1 marca. Trzydziestu dziewięciu deputowanych kreteńskich wręczyło wczoraj królowi Jerzemu memoryał, w którym podniesiono, że nadanie Krecie autonomii nie uspokoi ludności, lecz przygotuje tylko grunt do rewolucyi i stworzy dalsze niebezpieczeństwa dla pokoju europejskiego. Z tego powodu lud kreteński zdecydowany jest prowadzić dalej walkę i urzeczywistnić połączenie Krety z Grecyą. Zresztą sami muzułmanie na Krecie zaczynają nabierać przekonania, że przyłączenie Krety do Grecyi jest jedynie możliwem praktycznem załatwieniem kwestyi kreteńskiej.

Wiedeń 1 marca. Cesarz odjechał dziś o 6 rano osobnym pociągiem do Mentony.

Ateny 1 marca. Posłowie mocarstw zebrali się wczoraj w poselstwie angielskiem i ułożyli wspólną notę do rządu greckiego. W nocie tej oświadczają, że mocarstwa postanowiły nadać Krecie autonomię i wzywają Grecyę, aby odwołała swe wojsko i flotę z Krety.

Terminu jednak wycofania wojsk i floty nie oznaczono podobno, a to dla tego, że instrukcye, jakie posłowie w tej mierze otrzymali od swych rządów, nie są jednobrzmiące.

Kanea 1 marca. Blokada wybrzeży przeprowadzana jest z całą surowością, mimo to jednak udało się 300 ochotnikom greckim wylądować na południowo-wschodniem wybrzeżu Krety.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 lutego. W. Smołkowa dr. St. Estreicher, dr. J. Saszycki i dr. T. Mars Krakowa. J. br. Konopka z Brnia. B. Bzowski Drogini T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. St. Jasiński z Pererowa. St. Kotarski z Brzysk. W. Potocki i Z. Mars z Limanowy. K. Wojciechowski z Dąbrowy. J. Agopsowicz z Nażurny. K. Agopsowicz z Chomiakówki. J. Rakowski z Hermanowic. Wł. Komorowski z Bojanowa. St. Moysa z Rudnik. J. Kellermann z Kańczugi. J. Obertyński z Odnowa. A. Theodorowicz z Żukowa. R. Janicki z Berezowicy. M. Kosicki z Jarosławia. B. Gorczyński z Brzeżnicy. E. Michałowski z Tarnopola. N. i St. Gołaszewscy z Trustobab. W. Szuloszewski z Słeżiejowic. K. hr. Firmian i H. Wilczek z Gródka. Dr. E. Goldhammer z Tarnowa. J. Paschka i W. Krapp z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 lutego. M. Wasilewska z Siemieszowa. S. Rosicki z Schodnicy. J. Miliński z Helenkowa. E. Miłkowski z Gorlic. J. Szadbey z Bukowiny. F. Filipowski z Kocowa. T. Zarzycki z Chotybuba. W. Zaleski z Podola ros. A. Kochanowski z Stawczawy. J. Słonecki z Zadurowa. G. Macai z Czerniowiec. B. Osuchowski z Bieniawy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 1 marca pp.: Br. Kopystyński z Podola, Dr. Jakubowski z Warszawy, Dr. Kaliński z Wiednia, M. Stecki z Bukaresztu, Z. Olszowy z Tarnopola, K. Kosiński z Opawy, A. Małecki z Krakowa, J. Rittermann z Berlina, S. Janowski z Badapesztu, K. Daschke z Pragi, A. Nowicki z Tarnowa, S. Götz z Ołomuńca, A. Fischer z Wadowic, Z. Maciejowski z Podgórza, L. Rakowski z Nowego Sącza, K. Głąbińscy z Cieszanowa, L. Kasprzykiewicz z Mikołajowa, S. Littmann z Brodów, N. Salzberg z Nowosiołek, B. Koziek z Medwedowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

43)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Dokończenie).

— Sądzę, że pańskie domysły, odnośnie do morderstwa, są trafne. Molitaire, nie znalazłszy klejnotów pod węglami, w nadziei, że La Montalbon wyjęła je z torebki, zanim ją ukradł, poszedł do swej wspólniczki i zażądał od niej cennego łupu. Reszta wiadoma, i nic już nie pozostaje do wyjaśnienia.

— Przepraszam — wtrącił Thauret — posądzenia panów nie są dostatecznie udowodnione. Na jakiej podstawie przypuszczacie panowie, że sprawcą morderstwa jest właśnie Jan Molitaire?

— Na podstawach zupełnie pewnych — oświadczył mr. Barnes.

— Nie wyjaśniłeś ich pan widocznie lub też przedstawiłeś je niedość jasno — mówił Thauret tak spokojnie, jak gdyby rozprawiał o rzeczy zupełnie obojętnej. — Powiadasz pan, że La Montalbon zaznajomiła się z Molitairem przy sprzedawaniu klejnotów i że oboje następnie znikli z paryskiego horyzontu. Ona wróciła do New-Yorku, lecz zkąd pan wiesz, że Jan Molitaire nie wyruszył, naprzykład, do Serbii?

— Nie pojechał do Serbii, mogę pana o tem upewnić — oświadczył mr. Barnes. — Dajmy na to, że wykryłem prawdziwe nazwisko tego łotra i że nazywa się on właściwie Montalbon. A przypominacie sobie panowie, z opisu morderstwa, że wszystkie znaki zostały powycinane z ubrania i bielizny zamordowanej kobiety. Wszak to ważna poszlaka przeciwko człowiekowi, którego pan bierzesz w obronę — przez litość zapewne.

Na wszystkich słowa te zrobiły wrażenie — tylko Thauret wysłuchał je obojętnie.

— Wszystko to są ważne bardzo poszlaki, ale dotychczas jeszcze nieudowodnione bynajmniej. Ciekaw byłbym, jak pan to stwierdzisz?

— A więc najprzód — rzekomy Molitaire był mężem owej kobiety. Żyli ze sobą niezgodnie i przed laty wielu rozstali się. Ona osiadła w Nowym Orleanie i utrzymywała tam szulernię. Spotkawszy go w Paryżu, poznała natychmiast. Łotr udał, że pragnie się z nią pogodzić, bo chciał jej użyć za narzędzie do zdobycia klejnotów. Nastąpiło pomiędzy nimi rzekome porozumienie. Zamordowawszy ją, nie zapomniał powykrawać znaków, sądząc, że tem ślad swój zatrze.

— Darujcie mi, panowie, jeśli pozwolę sobie jeszcze polemizować z mr. Barnesem — mówił Thauret — ale opowiadanie jego jest tak zajmującem, a bystrość, jaką rozwinął w ściganiu, tak wielką, że zainteresowałem się bardzo tą sprawą i chciałbym się przekonać, o ile wnioski wielkiego detektywa są słuszne i na prawdzie oparte. Niech mi będzie wolno wyrazić niejaką wątpliwość w tym względzie. Przypuśćmy naprzykład, że owa kobieta wycięła sama znaki z ubrania i bielizny, wtedy jeszcze, gdy przybierała cudze nazwisko — jeśli tak było, pański domysł stałby się mylnym i nie dowodziłby tego, coś pan chciał udowodnić. Wszak prawda? Straciwszy tę poszlakę, jakże pan zdołasz dowieść, że Molitaire czy też Montalbon jest winnym? To, że był mężem zamordowanej przestępstwa jeszcze nie stanowi.

Nie — odparł mr. Barnes, widząc, że trzeba już raz skończyć tę szermierkę na słowa — fakt, że był jej mężem, przeciwko niemu nie świadczy; gdy jednak przedstawię fotografię owego Molitaire, pozostawioną przypadkowo w jego mieszkaniu i gdy przekonam, że jest to ten sam człowiek, który w oczach mr. Mitchela ukradł rubin; gdy udowodnię, że za moim powrotem do New-Yorku znalazłem ten rubin w jego rękach — to chyba stanowić będzie dowody niezbite.

— Odnalazłeś pan rubin? — zapytał mr. Mitchel ze zdziwieniem.

— Oto jest — odparł mr. Barnes, podając mu go.

Mr. Thauret zagryzł wargi i silił się na spokój.

— Bardzo mi przykro, mr. Barnes — odezwał się Mitchel — nie jest to jednak mój rubin.

— Czyś pan tego pewny? — zapytał detektyw, mrugając oczyma.

— Najpewniejszy, tem niemniej zasłużyłeś pan na moją wdzięczność. Nie jest to prawdziwy rubin, ale ten właśnie został ukradziony. Mam cały komplet sztucznych kamieni, naśladujących do złudzenia moje prawdziwe klejnoty; urządzając zasadzkę, nie chciałem się narażać na możliwą stratę tak kosztownego rubinu i zastąpiłem go sztucznym. Ten jest właśnie ową imitacyą. Lecz jakim sposobem odzyskałeś go pan?

— Powróciłem do New-Yorku już od dni paru i cały ten czas poświęciłem śledzeniu Montalbona. Wczoraj udał się on do głównego sztabu policyi i prosił, aby mu pozwolono obejrzeć ukradzione klejnoty, twierdząc, że to mu pomoże do wprowadzenia policyi na trop złodzieja. Uwzględniono jego prośbę. Ja jednak domyśliłem się odrazu, że to sprawa niejasna i uzyskałem takie samo pozwolenie. Gdy następnie, przy pomocy rzeczoznawcy, obejrzałem garnitur, cóż się okazało? Oto zuchwały łotr zamienił kamienie i na miejsce prawdziwego, wsunął sztuczny, który był ukradł podczas maskarady.

— A to prawdziwy z niego artysta! — zawołał Mitchel. — Więc w istocie zawdzięczam panu odzyskanie prawdziwego rubinu. Lecz opowiedz pan, jak się do tego wziąłeś?

— Słyszałem kiedyś Montalbona dowodzącego, że zręczny złodziej powinien ukrywać przedmiot skradziony przy sobie, tak, aby mógł każdej chwili zmienić schowanie. Pewny też byłem, że sam trzymać się będzie tego systemu. Gdy rozmowa przy obiedzie weszła na tory, zapowiadające rychłe ujawnienie przestępcy, złodziej, znajdujący się w naszem gronie, wpuścił rubin do kieliszka burgunda: kamień mógł tam pozostać niepostrzeżenie; w razie potrzeby chciał go zapewne połknąć wraz z winem. Lecz ja, uprzedzając go, wychyliłem kieliszek do dna, rubin został w moich ustach. A teraz, mr. Montalbon, w imieniu prawa aresztuję pana.

Przy tych słowach detektyw położył rękę na ramieniu Thaureta. Goście zerwali się z miejsc, oczekując jakiejś okropnej sceny, lecz zdziwienie ich było wielkie, gdy Francuz, po chwili milczenia, odezwał się powoli, dobitnie, cedząc każde słowo:

— Panowie — mówił — usłyszeliście dziś kilka ciekawych opowiadań, zechciejcie teraz posłuchać mojego i odwlec na chwilę sąd o mojej osobie.

— I owszem, gotowi jesteśmy słuchać — odparł Mitchel, podziwiając zimną krew tego człowieka.

Biesiadnicy usiedli znowu, oprócz detektywa, który stanął po za więźniem.

— Nalej mi wina — rzekł Thauret do służącego, a gdy mu napełniono kieliszek, umaczał w nim usta.

— Nie będę nudził panów długą opowieścią — zaczął — wypowiem tylko mój pogląd. Społeczeństwo, mieniąc się cywilizowanem, wymierza kary na tych, których nazywa „zbrodniarzami". Niewielu jednak ludzi „uczciwych" zastanawia się nad istniejącym porządkiem rzeczy, niewielu wnika w okoliczności, wytwarzające zbrodniarza.

„Życie przestępcy nie jest tak słodkiem, aby chciał je wybierać z własnej woli człowiek obdarzony jakiem takiem poczuciem moralnem. Inaczej rzecz się ma z ludźmi, tego poczucia pozbawionymi. Lecz jeśli kto urodzi się niemoralnym, jegoż to wina? Winnemi są: dziedziczność, ustrój czaszki, mózgu itd.

„Litujemy się nad kalectwem fizycznem, a potępiamy kalectwo moralne, choć za jedno i drugie dotknięty niem osobnik odpowiadać nie może i nie powinien.

„Takim właśnie kaleką ja jestem. Przyznaję to otwarcie. Urodziłem się na przestępcę i przez całe życie nim byłem — w znaczeniu przynajmniej, jakie wy temu słowu nadajecie: zdobywałem pieniądze nielegalnemi drogami.

„Odpowiesz mi pan zapewne — rzekł do mr. Barnesa, odwracając tem jego uwagę, aby nie spostrzegł, że wsypuje biały proszek do kieliszka — odpowiesz mi pan, że jednak w sklepie jubilera umiałem pracować uczciwie.

„Otóż nie: pracowałem dlatego tylko, aby zmylić czujność policyi. Niejednokrotnie posądzenia jej zwracały się ku mnie; potrafiłem jednak zawsze je zmylić. Mr. Mitchel słusznie mnie nazwał artystą. Tak, jestem artystą — w zbrodni. To też i teraz, zapowiedziawszy panom wyjaśnienie, nic zgoła nie wyjaśniłem. Chodziło mi jedynie o zwłokę, abym mógł uniknąć więzienia. Teraz nic już mi nie grozi.

Szybkim ruchem chwycił kieliszek i wypił go do dna, zanim mr. Barnes zdążył temu przeszkodzić.

Po krótkiej chwili już nie żył.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia pod. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.